ROK X. GRUDZIEŃ 1934. Nr. 12.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR: KS. JERZY PAWSKI
WYDAWCA ZGROMADZENIE X.X. MARJANÓW
Adres Redakcji: Warszawa 32, ul. Kamedułów 81 (Bielany)
P. K. O. 10.115 Telefon 11.44-45
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Warszawa, Podwale 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

Przypominamy czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę na rok 1935.

TREŚĆ.

Naszym Czytelnikom i Przyjaciołom składamy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

PRO CHRISTO.

Rok się ma ku końcowi. Zbliża się uroczystość Króla Pokoju, a za nią Rok Nowy, ku któremu zwracają się nasze pragnienia i nadzieje...

Ślemy Wam, Drodzy Przyjaciele nasi z pod znaku Chrystusa Króla, najserdeczniejsze życzenia, aby nadzieje i pragnienia Wasze ziściły się w całej pełni, a jednocześnie dzielimy się z Wami przy tradycyjnym opłatku garścią spostrzeżeń z najbliższej przeszłości i wiązanką myśli i zamiarów na przyszłość.

Rok ubiegły zaznaczył się spotęgowaną pracą nad skupieniem i zorganizowaniem sił katolickich. Zrozumieliśmy, że społeczeństwo niezorganizowane, chociażby nawet było w przeważającej większości katolickiem, ulegnie rozbiciu i sponiewieraniu przez bandę zorganizowanych łotrów. Rewolucyjna Francja niegdyś, a obecnie Hiszpanja są tego wybitnym dowodem.

Z drugiej strony imponujący przykład skutecznego oporu, jaki stawiają dobrze zorganizowane Niemcy Katolickie czynnikom pogańskim, posługującym się machiną państwową; zwycięska walka, jaką stoczył wielkiej pamięci Kanclerz Dolfuss z niekatolickiemi siłami socjalnemi, zaprowadzając w Austrji nowy ustrój, natchniony ideami przewodniemi społecznych encyklik papieskich — to najwymowniejszy dowód, że społeczeństwo katolickie, dobrze zorganizowane, wyjdzie zawsze zwycięsko z podobnych prób. Toteż **Kościół i Naród polski czuwa i gotuje się do obrony.**

Tworzą i rozwijają się coraz nowe koła Akcji Katolickiej, obejmując swym wpływem coraz szersze dziedziny życia, zarówno prywatnego, jak i publicznego, pogłębiają się zjazdy katolickie, przechodząc coraz więcej z terenu manifestacyj na teren realnej pracy; rozwija się prasa katolicka diecezjalna, parafjalna, związkowa, wypierając coraz bardziej zatrutą bibułę agitacyjną i brudne szmaty brukowe; naprzekór wszystkim wysiłkom niektórych sfer, starających się tak gruntownie zdezorganizować społeczeństwo, aby w niem niemożliwa była żadna zbiorowa akcja, o jakimkolwiek charakterze, katolicka opinja społeczna istnieje, organizuje się, tężeje — a dzieje się to w tak nieuchwytnych formach, takich głębiach świadomości narodu, że wymyka się z pod wszelkich środków, usiłujących inwigilować, żeby pętać. Raz poraz zupełnie, zdawałoby się, niezorganizowane środowiska dają niespodziany, a twardy odpór tam, gdzie zamierzenia ciemnych sił dążą do opanowania, rozbicia, albo zatrucia jakiej komórki w społeczeństwie, z drugiej strony idzie pozytywna praca: mimo niesłychanych trudności i wprost niezrozumiałych przeszkód szerzy się ciche apostolstwo rodzinne pod hasłem Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego, oczyszczając i umacniając podwaliny życia i przyszłości Narodu — rodzinę; potęguje się, obok rosnącego jednocześnie zła, coraz bujniejsze życie katolickie, życie eucharystyczne, życie modlitwy, niewyczerpanej ofiarności i poświęcenia; rozwija się ruch misyjny i apostolstwo świeckich, śpieszących z pomocą kapłanom w szkołach i organizacjach społeczno-ekonomicznych; mnożą się czynne protesty zdrowej części społeczeństwa przeciwko propagandzie fałszu i brudu przez zwyrodniałe odłamy prasy, przez pornograficzną literaturę i sztukę: jednem słowem — *poczynamy coraz wyraźniej przechodzić* z defensywy, która przynosiła nam przeważnie same klęski, do *ofensywy, która jest najkrótszą i najpewniejszą drogą do zwycięstwa.*

Ten ostatni objaw napełnia nas szczególną radością. Kto

się tylko broni, ten z góry skazany jest na przegraną. A my chcemy zwyciężyć, my musimy zwyciężyć, bo z nami Chrystus! Nietylko utrzymamy to, co posiadamy, ale odbijemy, cośmy stracili. Radykalizmowi zła przeciwstawimy szlachetny, twórczy, bohaterski radykalizm dobra i nie spoczniemy dopóki nie zgotujemy Chrystusowi w Polsce zupełnego triumfu.

To nie są frazesy i czcze przechwałki: nas w Polsce miljony, młodych, odważnych, gotowych nawet na śmierć dla Chrystusa, a wiemy, że tacy zawsze zwyciężają.

* * *

Zdajemy sobie sprawę, że droga do zupełnego odrodzenia Polski w Chrystusie trudna i daleka. Jedno pokolenie jej nie przebieży.

Wiemy, że zło, które nas przytłacza i odetchnąć swobodnie nie pozwala, jest potworniejsze i bezwzględniejsze, niż się to zewnętrznie wydaje oczom niewtajemniczonego obserwatora. Ale dość i tych zewnętrznych objawów, rzucających się każdemu w oczy: mogą one zmrozić krew w żyłach każdego, kto nietylko je i trawi, ale myśli i czuje. Toć najwidoczniej sam szatan wyciąga czarną łapę po duszę polską! Tysiące już porwał, upodlił, obdarł z wiary i wstydu i pcha do jawnych zbrodni, a zbrodniarzom urządza jawne, publiczne triumfy. Wskutek strasznego, naumyślnie stworzonego chaosu i niesłychanego wprost poderwania wszelkich ustalonych pojęć i zasad moralności w życiu publicznem w Polsce— prądy radykalne rosną w siłę... Tłumiona postrachem i zewnętrznemi tylko represjami hydra radykalna, chowa swoje głowy pod ziemię, a karmiąc się zgnilizną, ciekącą z rozkładu życia społecznego, podsycając swe cielsko rozpaczliwą nędzą i głuchą rozpaczą najbiedniejszych, z dnia na dzień potężnieje, grożąc Ojczyźnie niewiadomemi powikłaniami. Słychać już pomruk nadciągającej burzy. Czy Bóg nas zachowa od nowych wstrząsów i bratniej krwi przelania?...

Jeśli jednak do zupełnego triumfu prawdy i dobra po-

trzebne są nowe ofiary, nie pożałujemy naszych. Dla nas młodych trud i walka — to dopiero życie. Byle tylko cel przyświecał. A cel mamy jasny, promienny: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem". Innego nie przyjmiemy. Nie zadowolimy się moralnością przedwojenną, która doprowadziła do Rzezi Wszechświatowej, bo wszak nie po to popłynęła krew miljonów, aby świat mógł wrócić do starych cuchnących legowisk, do poniżającego używania życia.

Nie zadowolimy się również moralnością powojenną, bojaźliwą i kompromisową i przyczynimy się z całych sił do przywrócenia całej Ewangelji, do zapanowania Chrystusa Króla w całem życiu Narodu. Więc śpieszmy za Chrystusem—do zwycięstwa! A którędy droga?

Przedewszystkiem trzeba nam pogłębienia i skupienia umysłowości katolickiej.

Ach! zawsze to samo da capo. Tak, zawsze to samo, bo prawda się nie zmienia, a prawdą jest, że ideje rządzą ludźmi i dogmaty wychowują narody: fałszywe, wiodą na manowce uczuć i czynów, prawdziwe—do rozkwitu życia, do coraz pełniejszego zadowolenia i szczęścia. Trzeba więc zacząć od naprostowania idej. Prawda, że to droga dłuższa i uciążliwsza; ale zato pewna. Śpieszy się nam, denerwujemy się? weźmy lekarstwo na uspokojenie, ale z drogi pewnej nie zbaczajmy.

Bóg wieczny nie śpieszy się. Rzym odwieczny również się nie śpieszy i nie gorączkuje. I my zdążymy, tylko idźmy drogą właściwą.

Nasi przeciwnicy skaczą jak wróble na nitce, trzepoczą się i szamocą, ale sprawy naprzód nie posuną, bądźmy tego pewni. Nie powiększajmy więc zamętu naszem zdenerwowaniem, bo światu przedewszystkiem skupienia, pogłębienia i pokoju trzeba. Świat dzisiejszy zatracił ideję przewodnią życia i cierpi, nie tyle z powodu swoich wyobrażeń moralnych, ile z przyczyny utraty wiary i ideału. Jest smutny, śmiertelnie smutny, aż do samobójstwa i nie odzyska radości życia, aż odnajdzie prawdę w Bogu. Gaudium de veritate, ra-

dość z odnalezienia i z posiadania prawdy, natchnie go nową energją do życia, do miłości i ofiary. W przeciwnym razie czeka go śmierć, jaka spotkała upadający Rzym pogański, śmierć haniebna u stóp złotego cielca i bałwana rozpusty.

Światu prawda potrzebna i prawda go tylko wyswobodzi. „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi — powiedział sam Chrystus. — Jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie" (Jan VIII.32.36).

Mamy żywą prawdę w Chrystusie, mamy ją w Kościele katolickim.

— Ale jakoś nie wystarcza — odcinają z ironją przeciwnicy.

— Tysiąc lat pracujecie w Polsce, a cóżeście z niej zrobili? — dogadują inni.

— Widocznie wasza prawda straciła już swój urok i siłę, złóżcie ją do lamusa między stare rupiecie, a światu nie przeszkadzajcie iść swoją drogą — kończą z błyskiem pogardy i nienawiści w oczach.

Chciałoby się odpowiedzieć im w tym samym tonie i z tym samym grymasem na twarzy:

— Idźcie sobie zatem prostą drogą do licha, jeżeli chcecie koniecznie — nie przeszkadzamy, nie ciągnijcie jednak gwałtem innych za sobą — ale taka odpowiedź byłaby nieludzka i niechrześcijańska. Najgorszemu przeciwnikowi należy się spokojne słowo wyjaśnienia, a przy rozstaniu życzliwy uścisk dłoni. Więc przyznać pokrótce trzeba, że nie wszystko w Polsce księża zrobili i robią, co jest ich obowiązkiem i co w ich mocy. Ale i na całym świecie katolickim jest podobnie. Kościół nigdy nie zapiera się swych słabych stron. On dobrze wie i czuje, że jest instytucją Bosko-ludzką, łącząc w sobie nieomylność, potęgę i niechybność działania Bożego, z ułomnością, słabością i niemocą prawdziwie ludzką. Są więc w Kościele i będą braki. Są i będą niedociągnięcia i zaniedbania.

Tak samo i w Polsce. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że kapłanom polskim w pierwszym rzędzie

zawdzięcza Polska swój postęp ku Bogu, ku prawdzie i szczęściu, a postępowałaby jeszcze prędzej, gdybyście jej wy, panowie, co ani w Boga ani w djabła nie wierzycie — kamieni pod nogi nie rzucali. Nie straciła prawda nic na swym uroku i sile, tylko ludzie spodleni przyjąć jej nie chcą, albo już nie mogą. Nic dziwnego, wszak zwierzęta niezdolne są żyć Ewangelją, literalnie niezdolne, bo jej nie pojmują.

„Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego: albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć". (I Kor., II, 14).

Próżno się trudzić, nikt ich nie przekona, jak ich nie przekonał nawet sam Chrystus.

„Wy z ojca djabła jesteście—mówił do nich—a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie". (Jan VIII, 44).

Nas zaś ostrzega: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze, by ich snać nie podeptały nogami swemi i obróciwszy się, aby was nie rozszarpały" (Mat. VII, 6).

Cóż więc począć, bo jesteśmy, zdaje się, w błędnem kole: prawda tylko może nas wyswobodzić, lecz podli nie mogą jej przyjąć, cóż więc pozostaje? Dobrzy niech podwoją wysiłki, aby prawda w ich życiu jeszcze żywszym zajaśniała blaskiem, a winni, wszyscy bez wyjątku niech rozpoczną pokutę, niech się nawrócą. Kto nie szedł do Boga drogą niewinności, ten musi wracać z synem marnotrawnym drogą pokuty. Wszyscyśmy zawinili w tem, co dziś nas gnębi, wszyscy tu możemy podać sobie ręce—ku pokucie. Zaczęło się od kłótni, a może się skończyć serdecznym uściskiem dłoni.

Jest przeto wyjście. Ludzie nie są djabłami, ani zwierzętami, wyjąwszy nieliczne stosunkowo okazy zwyrodnienia, a miłosierdzie boże nie ogranicza się czasem. Oczyśćmy zatem serca, a prawda Boża rozbłyśnie w umysłach i opromieni życie.

Do tego wszakże potrzeba nie jakiejkolwiek prawdy oderwanej, teoretycznej, bo formułki bez ducha świata nie zba-

wią, ale żywej prawdy, jaką jest Chrystus, Twórca dogmatu, ideał najwyższy wszelkiej moralności i dawca Sakramentów.

Więc Chrystusa nieść braciom jest zadaniem katolików w Polsce. Chrystusa dać Narodowi, a Naród oddać Chrystusowi.

Oto pobieżny bilans za rok ubiegający, oto garść wskazań dla katolików i przegląd haseł, którym służyło i służyć pragnie „Pro Christo". Wiedząc jak żywy oddźwięk w sercach Czytelników praca nasza znajduje, dzielimy się z nimi naszemi refleksjami w okresie, gdy zbliżająca się Wielka Pamiątka zgromadzi cały świat u żłóbka betlejemskiego, w głębokiej, nigdy nie wyczerpanej kontemplacji — w hołdzie przed Tym, który, chcąc nas uczynić mocnymi, stanął pośród nas, jako słabe Dziecię, chcąc nasze łzy otrzeć, sam zakwilił łzami niemowlęcia—w Wielkim Dniu Bożego Narodzenia.

Uroczyste otwarcie i poświęcenie Domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach.

Dnia 6 b. m. odbyło się w Skrzeszewach poświęcenie i otwarcie Domu rekolekcyjnego archidiecezji warszawskiej. Dom ten powstał z dawnych zabudowań rezydencji wraz z parkiem majątku Skrzeszewy, które poddano gruntownej restauracji. Powstanie swe Dom rekolekcyjny zawdzięcza JEm. Ks. Kardynałowi Kakowskiemu.

Na uroczystość otwarcia Domu rekolekcyjnego przybyli JEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski, JE. Ks. Nuncjusz Fr. Marmaggi, IIEE Księża Biskupi Szlagowski i Gawlina, ks. audytor Pacini, przedstawiciele kapituły metropolitalnej, reprezentanci miejscowej inteligencji i ziemiaństwa, duchowieństwo dekanatu kutnowskiego i liczne rzesze ludu.

Poświęcenia kaplicy mieszczącej się w dawnym pałacu właścicieli Skrzeszewa, dokonał ks. Nuncjusz Apostolski, poczem inne budynki poświęcił ks. prałat Pacini. Następnie ks. Prałat Fajęcki odprawił Mszę św., po której przemówił ks. Kardynał. Jego Eminencja wskazał na genezę Domu rekolekcyjnego, przypomniał encyklikę Ojca św. „Mens nostra",

zalecającą wiernym odprawianie rekolekcyj zamkniętych, jako niezawodnego środka do odrodzenia wewnętrznego człowieka, i życzył nowej placówce spełnienia pokładanych w niej nadziei. W imieniu miejscowego duchowieństwa i ludu dziękował Najd. Arcypasterzowi za trudy poniesione przy tworzeniu Domu rekolekcyjnego ks. proboszcz Gorczyna.

Po nabożeństwie przybyli goście zwiedzili Dom rekolekcyjny, podziwiając piękne sale konferencyjne oraz pokoje dla rekolektantów. Podczas wspólnego posiłku Ks. Kardynał dziękował przedstawicielom miejscowego społeczeństwa za ofiary i życzliwość dla nowej zbożnej placówki.

W godzinach popołudniowych w Domu rekolekcyjnym rozpoczęły się pierwsze kilkudniowe rekolekcje, które odprawia JEm. Ks. Kardynał Kakowski wraz z gronem kapłanów. Wstępną konferencję rekolekcyjną wygłosił JE. Ks. Nuncjusz Apostolski, mówiąc o świętości życia kapłańskiego.

* * *

Ojciec św. z okazji otwarcia Domu rekolekcyjnego archidiecezji warszawskiej nadesłał telegram treści następującej:

Miasto Watykańskie. Eminencja Kardynał Kakowski.

Ojciec św. z najwyższą radością przyjął wiadomość o otwarciu i poświęceniu w Twojej, Eminencjo, obecności domu rekolekcyjnego według myśli św. Ignacego, oraz drugiego domu przeznaczonego dla kapłanów. Najwyższy Pasterz błaga królewskie Serce Jezusa, aby obfite zesłało łaski i błogosławieństwa, Tobie zaś Eminencjo i wszystkim obecnym błogosławi. *Kardynał Pacelli.*

B. serdeczną również depesze nadesłał JE. Ks. Biskup Michał Godlewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Siła Katolików w walce.

Walka o zwycięstwo Sprawy Chrystusowej, walka, którą Kościół toczy od pierwszych dni swego istnienia — w naszych czasach nabiera szczególnego napięcia. Jesteśmy w ogniu ofen-

sywy, prowadzonej zarówno przez Kościół, jak i jego nieprzyjaciół. Wezwane głosem Wodza z Watykanu pospolite ruszenie świeckich, w coraz liczniejszych i w coraz bardziej karnych szeregach Akcji Katolickiej wzięło udział w tem potężnym zmaganiu się dobra ze złem. Ogień świętej pożogi, zapalony przez Chrystusa, rozszerza się coraz bardziej, obejmując coraz nowe dziedziny życia. Katolicy świeccy, którzy dawniej z trudem zaledwie bronić potrafili utrzymania zasad Chrystusowych w życiu prywatnem, dziś występują coraz śmielej pod wodzą swych przewodników duchownych, odbijając krok za krokiem utracone pozycje życia publicznego.

Nieprzyjaciel zaniepokojony tą aktywnością Kościoła, dobywa wysiłków, by przez dobrze zorganizowaną kontrofenzywę powstrzymać napierającego przeciwnika. Stąd ta wzmożona agressywność, zwłaszcza z końcem Wojny, wszelkich międzynarodowych organizacyj, pozostających na usługach szerzycieli zła i zamętu.

Jednakże środki, któremi operują obie strony w walce, są bardzo do siebie niepodobne. Zło rozporządza pieniądzem, a w wielu krajach władzą formalną i jawną lub tajną i pośrednią. Zło ma w ręku film i prasę codzienną w olbrzymiej większości, oraz służbę informacyjną. Korzystając z nieuwagi lub nieorjentowania się dobrych, zło uchwyciło w swe dłonie wszystkie te organa administracyjne, i te ogniwa więzi społecznej, które pozwalają mu z łatwością wywierać nacisk moralny i ekonomiczny na te elementy w społeczeństwie, które chce sobie podporządkować.

Tymczasem po drugiej stronie frontu, w okopach katolickich w większości wypadkow tych środków walki brak, bo poprzednie pokolenia pozwoliły sobie to wszystko odebrać. To, co jest w rękach nieprzyjaciela, te rozliczne środki oddziaływania na zbiorowość, ta cała armatura mechanizmu społecznego—to właśnie pierwszy cel zaciętych kontrataków katolików. To pierwsze pozycje do odebrania.

Co więcej, katolicy rażeni są z szańców nieprzyjacielskich

pociskami, których nie godzi się używać przeciwnikowi szlachetnemu. Wrogowie Kościoła walczą fałszem i obłudą, zgalwanizowaną pozorami prawdy i cnoty.

— — — — — — — — —

A jednak żołnierze Chrystowi nie są nieuzbrojeni. Wszyscy stający do walki o dobrą sprawę, otrzymują oręż święty. Kiedy pierwsi katolicy, 19 wieków temu, szli do zorganizowanej akcji, do „akcji katolickiej" par excellence—pierwszy szef tej akcji, wielki Apostoł z Tarsu, rozdając im oręż; tak wołał: „Bracia, krzepcie się w Panu, w mocy potęgi Jego. Obleczcie się w pełną żbroję Bożą, abyście mogli stawić czoło przeciw zasadzkom djabelskim. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą i oblókłszy pancerz sprawiedliwości... a do tego wszystkiego ujmijcie tarczę wiary, którą byście mogli zgasić wszystkie strzały ogniste złośnika: weźmijcie też przyłbicę zbawienia i miecz ducha (którym jest słowo Boże)"...

Chcę być dobrze zrozumianym. Katolicy czynni, katolicy bojowi, ci, którzy czują w sobie święty zapał do apostolstwa i chcą dokoła siebie szerzyć prawdę, nie powinni zaniedbywać żadnych godziwych środków przyrodzonych, które nadają się do tego celu. Przeciwnie, powinni zaprzęgać do służby apostolskiej wszystkie zdobycze nauki, cywilizacji, techniki nowoczesnej i nowoczesnej organizacji.

Metody współczesnego apostolstwa nie tylko nie powinny ustępować udoskonalonym metodom propagandy, używanym dziś przez wroga, ale je powinny nawet przewyższać.

Jednocześnie wszakże bojowcy Chrystusa pamiętać powinni, że ich uzbrojenie zasadnicze niczem się nie różni od tego, które rozdawał swym żołnierzom św. Paweł Apostoł. Cnota osobista tych wszystkich katolików, którzy apostołują, jest tą niezwalczoną siłą, która potęguje powodzenie apostolstwa. Człowiek zły, choćby był najbardziej bezczelnym w swych atakach i nie liczył się z nikim i niczem — milknie i ustępuje przed obrońcą prawdy, któremu, nic zarzucić nie może. Nie znajduje argumentów do przeciwstawienia się jego żądaniom,

nie może mu stawić czoła. Jakaś tajemna moc suggestji promieniuje z przykładu życia nieposzlakowanego.

Jeśli katolik czynny walczy z niesprawiedliwością społeczną, sam nietylko nie powinien w metodzie swej posługiwać się niesprawiedliwością, lecz przeciwnie zadziwiać powinien przeciwnika, w osobistem się z nim zetknięciu, nadprzyrodzoną zręcznością, z jaką on sam w swej działalności omija rafy obmowy, nieprawdy, uprzedzeń, sądów lekkomyślnych, próżności lub własnej chwały...

Jeśli katolicy walczą z pornografją i zorganizowaną propagandą niemoralności, niech sami wiodą życie na tak wysokim poziomie, żeby czar, jaki bije od człowieka, który potrafił zwyciężyć i opanować swą naturę, był najwymowniejszym ich argumentem i najbardziej przekonywującą siłą.

Jeśli szermują „mieczem słowa Bożego" niech to czynią z miłością, niech słowo ich razi zło i nieprawość, a oszczędza osoby—niech odrzyna grzech, a przygarnia człowieka.

Cnota osobista wyznawców wiary, to znakomite uzbrojenie. Lecz za jakąż cenę nabywa się ten sprzęt wojenny!

Ileż pracy, zabiegów, ile wysiłków i znoju, ile zaparcia się siebie trzeba, by to wszystko nabyć!

Jakiemi drogami do tego dojść, jakie są na to sposoby i gdzie ich szukać? Pytania te mają szczególną wagę w „naszych czasach, w obliczu wzmożonej niewiary, upadku obyczajów, laicyzacji, materjalizmu i radykalizmu, rozporządzających potężnemi organizacjami i środkami materjalnemi do walki z Bogiem*").

W odpowiedzi „Opatrzność Boża daje łaskawie za pośrednictwem kierowników nawy Kościoła niezwykle skuteczny środek do obudzenia energji i zapału duchowego w społeczeństwie chrześcijańskiem, a środkiem tym są ćwiczenia i praktyki religijne, zwane rekolekcjami zamkniętemi".

Wszystkie te cytaty wzięte zostały z Odezwy J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego „o rekolekcjach zamkniętych".

„Rekolekcje w ogólnym zarysie znane były już Apostołom i pierwszym uczniom Chrystusowym, którzy w ciszy wieczernika jerozolimskiego w ciągu dziesięciu dni gotowali się na przyjęcie Ducha św. „trwając jednomyślnie na modlitwie". W zaraniu wieków nowożytnych, w XVI stuleciu, gdy Kościół potykał się z nawałą sekt protestanckich, św. Ignacy Loyola, niestrudzony rycerz Chrystusowy, zbrojny w cnoty heroiczne i głębię mądrości oraz wiedzy życia wewnętrznego, stworzył klasyczne dziełko o ćwiczeniach rekolekcyjnych, dostosowane do potrzeb zarówno osób duchownych jak i świeckich".

„Gdy po wojnie wszechświatowej prądy bezbożnicze i wywrotowe spotęgowały niepomiernie swą przewrotną działalność, Zastępca Chrystusa Pana na ziemi, Ojciec narodów chrześcijańskich, miłościwie nam dziś panujący Ojciec św. Pius XI w encyklice z r. 1929 „Mens nostra" wezwał duchowieństwo świeckie i zakonne oraz wszystkie stany świeckie, aby za pomocą gruntownych i często powtarzanych ćwiczeń rekolekcyjnych i zbiorowych zapewnili triumf pokojowi Chrystusowemu w Królestwie Chrystusowem".

„Ojciec święty wielką nadzieję przykłada do wpływu rekolekcyj „jako środka uświadomienia religijnego i kształcenia duchowego kieowników i członków Akcji Katolickiej".

J. Em. Ks. Kardynał Kakowski dostojny pasterz naszej Archidiecezji, czyniąc się echem głosu Ojca chrześcijaństwa, w Odezwie, wydanej w zeszłym miesiącu, wzywa duchowieństwo i społeczeństwo do odprawiania rekolekcyj zamkniętych*).

W odezwie tej dostojny Arcypasterz zwraca się do katolików świeckich z temi słowy. „Uczestnictwo osób świeckich w apostolstwie hierarchicznem Kościoła wówczas jedynie przyniesie pożądany skutek i obfity owoc na polu katolickiej pracy religijnej i społecznej, jeżeli kierownicy i członkowie Akcji Katolickiej, podobnie jak kapłani będą zabiegać o świętość swych dusz".

---

*) Zwracamy uwagę Czytelników świeckich na dział recenzyj, gdzie podane są nowe dzieła rekolekcyjne dla świeckich.

„Akcja Katolicka swą moc życiodajną i przetwarzającą dziedziny życia prywatnego i publicznego czerpie przedewszystkiem z najgłębszych tajników duszy uświęconej i udoskonalonej pod działaniem łask Bożych i darów Ducha św..."

To wezwanie Arcypasterza ma swoją szczególną wymowę. Skierowane do działaczy katolickich w obecnej chwili, wskazuje dobitnie na sposób, w jaki mają nabywać mocy do walki i światła do swej apostolskiej działalności. Rekolecje zamknięte będą tą chwilą ciszy i skupienia, chwilą gromadzenia w duszy siły wewnętrznej, poczętej z mocnego umiłowania Wodza i Króla, lepiej poznanego...

Tem większą ma wymowę, że Dom Rekolekcyjny w Skrzeszewach za pierwszego rekolektanta miał swego twórcę i opiekuna. Te dni rekolekcyjne, spędzone przez dostojnego Arcypasterza na obcowaniu z Panem, były drugą odezwą, nierównie płomienniejszą, nierównie silniej pociągającą do naśladowania.

Niechaj więc Dom Rekolekcyjny w Skrzeszewach ogląda jak najwięcej dzielnych katolików. Niechaj mury jego goszczą zawsze najbardziej wartościowe jednostki, urabiając je w tych krótkich, cichych, ale gorących dniach na rycerzy bez skazy i trwogi, na wyborową gwardję z pod sztandaru Chrystusa-Króla.

Niechaj Dziecię Boskie, kwilące w stajence betlejemskiej, a jednak wszechmocne — błogosławi samotni skrzeszewskiej i sprawi, by w niej serca szlachetne przetapiały się na czyste złoto, a dusze przekuwały na stal — dla Niego — PRO CHRISTO!

X. J. P.

Znamienna uchwała.

Znamienne uchwały powzięto na odbytym zeszłego roku międzynarodowym słowiańskim zjeździe młodzieży akademickiej katolickiej w Poznaniu. Postanowiono działalność akcji

katolickiej w swoim zakresie kierować i nastawiać na sprawę bezrobocia. Takie skupienie uwagi na jeden określony punkt — o ile da wynik rzeczywisty a nie sprawozdaniowy — przekroczy tę przepaść, jaka tylokrotnie dzieli uchwały od ich wykonania. Znajdzie to zapewne jaknajżywszą aprobatę naszego Episkopatu i żarliwe współdziałanie duchownych asystentów. Przecie już oddawna Papieże zwracają uwagę, że biorąc sprawy ludzi w duchu Chrystusowym po ludzku — sprawa chleba jest nieraz sprawą nieba. „Żal mi ludu—iż jest głodny. Skąd weźmiemy chleba dla rzeszy" dla tych ludzi „by snać nie omdleli w drodze" będąc z nami?

Ma to jaknajściślejszy związek i z Akcją Katolicką w zakresie duchowym. Bez pracy nie może być życia, nie może być i zdrowia duchowego. Nieróbstwo bywa i początkiem wszystkiego zła. Akcja Katolicka musi wejść na tę drogę, aby bożego nakazu pracy nie zabijać szablonem zapomóg bez pracy. Nie wolno przez lenistwo rzucać grosz zapomogi byle się wykupić samemu od pracy. Zwykle nie tylko grosza trzeba, ale przedewszystkiem podać trzeba pomocną rękę, aby człowiek—„wpadłszy w dół", sam własną pracą mógł z ciężkiego położenia wybrnąć.

Tę drogę obierał i św. Wincenty w samych zaczątkach swej działalności wnikliwie charytatywnej. Rozdawał na wsie owce do wychowu, aby ludzie mieli potem i robotę około obrządzania przędzy i tkactwa—a w wyniku tego, żeby mieli i przyodziewek. Ta sama droga niezmienna w swej zasadzie nie jakiejś zdawkowej jałmużny lecz pracy—jest w tym zakresie—drogą i dla akcji katolickiej.

Taka działalność praktyczna jest to rzecz kłopotliwsza niż ciskać gromy potępienia albo rzucić jakiś grosz. Ale będzie miała wynik praktyczny — bo prawdziwie tak jest, że kwestja chleba jest nieraz kwestją nieba. — Bo i nie samym duchem żyje człowiek.

Wspomniana uchwała Zjazdu stawia nas bliżej życia. —

Może stanie się i przyczynkiem do pogłębienia poglądów na lecznictwo społeczne.

Sam Ojciec święty zwracał już na to uwagę, że w całej akcji „walki z bezrobociem" dostrzegać się zdaje zasadniczo fałszywa orjentacja. Łagodzi się skutki — a nie sięga się do przyczyn i źródeł zła.

Źródła zła nie są wszystkie możliwe do usunięcia: nie zgładzimy skutków grzechu pierworodnego. Ale tym argumentem nie można się wymawiać. Jeżeli w skupieniu ducha zrobimy rachunek sumienia—to jednak dojść możemy do wniosku, że mimo wszystkie trudności niejedno dałoby się bez większego trudu zrobić. Trzeba tylko chcieć.

Długi czas trwała np. ucieczka ze wsi do miast. Według rozumowań, powszechny kurs w kraju mających, bezrobocie po wsiach stokroć bywa gorsze, niż w miastach i ośrodkach przemysłowych: tam dają przynajmniej zapomogi—a na wsiach ręki pomocniczej nie widać.

Rzeczywiście dola ludzi po wsiach bywa rozpaczliwa. Ale czy jest to brak roboty—czy co innego?

Sprawa ta była w roku zeszłym poruszana w szeregu artykułów w piśmie lwowskim „Gazeta Kościelna". Autor starał się przekonać czytających, że na wsiach jest nie tyle brak roboty, ile tylko brak umiejętności pracy. Brak umiejętności, by z życia pracy wysnuć radość życia. Twierdził autor, że tam, na wsiach, jest nie tyle przeludnienie, ale bezludzie: brak ludzi, którzyby odpowiednimi prostymi sposobami chcieli i umieli pracę wsiową prowadzić!

Na wsiach jest ogrom pracy. Pracy nieprzebranej. Przytem nieprawdopodobne to jest, ale niestety prawdziwe: do jakiego stopnia można przeoczyć, w jakiem położeniu znajdzie się kraj w razie najścia jakiegoś napastnika?

Ataki powietrzne skierują się oczywiście na duże miasta, na fabryki, na kolejowe węzły komunikacyjne. W jednej chwili będzie to zrównane z ziemią—a dowóz zniszczony. Co będzie, jeśli na wsiach przysposobienie rolnicze i cały prze-

mysł wsiowy a odpowiednie własne zaopatrzenie w swój len i w swoją wełnę nie będzie dostateczne?

Powyganiani z miast i wsi na głód i chłód, odcięci od świata, bez dachu nad głową, przyodziani w fabryczną tandetę, która rychło pójdzie w strzępy — jakie będziemy mieli samopoczucie, gdy pozostaniemy bez bielizny i bez odzieży — my — i wojska nasze?

A wtedy co? w jakim stanie będzie duchowy front wewnętrzny? nie trzeba być prorokiem, żeby to przewidzieć — a załamanie się na wszystkich, a wszelkich frontach przeczuć. Czy podupadła na siłach ciała, podupadła na duchu dusza sprosta swemu posłannictwu, być ostoją Kościoła?

Stawiał sprawę ów autor w „Gazecie Kościelnej", że i duszpasterstwo musiałoby być w zasadniczych zarysach w tym kierunku zorjentowane: jak jest „medicina pastoralis"[1])— musiałaby być i „pastoralis agronomia"[2]) jako „medicina socialis"[3]). Jeśli na to się nie zdobędziemy—to jakież miazmaty gnicia społecznego w dalszym ciągu i teraz rozchodzić się będą z tych ściekowisk miejsko-przemysłowych, które stają się istnemi społecznemi kloakami?

Roboty a pracy na wsi jest bezmiar, potrzeb bezmiar i czasu bezmiar. Czy największem złem jest, że niema pieniędzy? Czas to pieniądz. Nie marnujmy czasu. Czyż niema wielu rzeczy, któreby można samemu zrobić — począwszy od bielizny i odzieży?

Są wprawdzie okolice, gdzie ludzie „odwykli" od takiej roboty. Odzwyczaili się, ale trzeba się znów przyzwyczajać. Innej rady niema. Jak trzeba — to trzeba i basta!

W roku zeszłym na Walnym Zjeździe Wielkopolskich Kółek Rolniczych uchwalono zwrócić się do władz ministerjalnych W. R. i O. P., aby w seminarjach nauczycielskich uwzględniono przysposobienie rolnicze. W dotychczasowych

---

1) Medycyna pasterska.

2) Agronomja pasterska.

3) Medycyna społeczna.

ich programach jest to całkiem nieuwzględnione, że w $^{3}/_{4}$ siły te nauczycielskie będą pracowały na wsiach.

Dobro państwa takiego przeszkolenia wychowawców wymaga.

Nie chodzi oczywiście o uczoność nie do rzeczy, ale o podstawę elementarną, o postawienie wychowanków bliżej życia. Choćby mniej innych wiadomości, mniej aspiracyj do uczoności, a więcej życiowości. Więcej znajomości potrzeb życiowych, więcej znajomości praktycznych sposobów, aby prostymi środkami potrzeby życiowe zaspokoić.

Nigdy nie tracąc z oczu, że życie pracy dać ma każdemu i radość życia. **Radość, że własną ofiarę z tego życia złożyć można na ołtarzu społeczeństwa Chrystusowych** naśladowców — zyskując wesele rozradowania młodzieńczego, co krzepi serce i wnosi pogodę a pogodzenie się z życiem.

Walny Zjazd Kółek Rolniczych w Poznaniu, uchwalając zwrócenie się do ministerstwa W. R. i O. P. w sprawie uświadamiania co do przysposobienia rolniczego (peeru) w nauczycielskich seminarjach—uchwalił, żeby w tej samej sprawie zwrócić się i do władzy duchownej o uwzględnienie „peeru" i w seminarjach duchownych. Bo w pracy parafjalnej „peer" ma też swoje znaczenie.

Czy nie znamienne są podobne uchwały?

Seweryn Sarjusz-Zaleski
z Pustowarni.

Według odbitki z tygodnika kresowego „Życie Katolickie".

„Protokuły Mędrców Syonu" znów aktualne.

Jak wiadomo, przed trybunałem w Bernie odbywa się niezmiernie interesujący proces w sprawie autentyczności słynnych „Protokułów Mędrców Syonu". W charakterze oskar-

życieli wystąpili przedstawiciele Związku Izraelitów szwajcarskich, domagając się konfiskaty powyższej broszury.

Zeznania świadków oskarżenia podczas tego procesu, o którym głośno w tej chwili w całej prasie, spotkały się z niedowierzaniem społeczeństwa szwajcarskiego, czego wyrazem jest odroczenie procesu dla gruntowniejszego zbadania materjału dowodowego, oraz liczne artykuły w pismach genewskich.

Między innemi o ciekawym tym procesie pisze czołowy dziennik katolicki „Courrier de Geneve", co następuje:

„Żydzi twierdzą, iż „Protokuły" stały się w rękach antysemitów materjałem agitacyjnym, który należy za wszelką cenę wyrwać i odebrać. W razie wyroku pomyślnego dla sjonistów Żydzi niewątpliwie zechcą ten fakt wykorzystać, by go rozgłosić na cały świat i zarzucić całemu antysemityzmowi na świecie, iż opiera się na fałszach i kalumnjach. Dziwne są te iluzje żydowskie. Czy „Protokuły" okażą się autentycznemi, czy też fałszywemi—o tem narazie jeszcze trybunał nie może definitywnie zdecydować — „kwestja żydowska" pozostanie nadal aktualną. Wszędzie, gdzie tylko są lub byli Żydzi, istniał i istnieje także i antysemityzm... Słusznie pisze znany autor żydowski, Bernard Lazare: *„należy zatem zasadniczych przyczyn antysemityzmu doszukiwać się w samym narodzie Izraela, nie zaś u tych, którzy go zwalczali..."*

„Oczywiście — pisze dalej „Courrier de Geneve" — fakt ten nie usprawiedliwia bynajmniej prześladowań, lecz przynajmniej je tłumaczy".

Ten sam autor, cytowany dalej przez dziennik genewski, tak dalej pisze o żydostwie: „Żyd będzie dopóty antyspołeczny, dopóki społeczeństwo będzie się opierało o fundament chrystjanizmu. A czyż społeczeństwo posiada lub może posiadać jakiś inny fundament?„... W książce swej „Antysemityzm" Bernard Lazare dodaje jeszcze: „Dlaczego Żyd jest antyspołeczny? Ponieważ posiadał zawsze wyjątkowe stano-

wisko w państwie. Ekskluzywność jego miała zawsze charakter zarazem polityczny i religijny".

„Szerokie masy żydostwa światowego — pisze w dalszym ciągu „Courrier do Geneve"—trwają w jakiemś rozpaczliwem tradycyjnie mesjanistycznem oczekiwaniu. Z chwilą, gdy zeń wychodzą, rozpoczyna się konflikt ze społeczeństwem. W taki konflikt właśnie weszło bardzo wielu Żydów".

Prof. Weizman oświadczył przed trybunałem w Bernie, że wśród kierowników i inspiratorów rewolucji w Rosji nie było ani jednego Żyda...

Czyżby prof. Weizman utracił nagle pamięć. A Trocki, a Zinowjew, a Litwinow, Karachan, Kamieniew, Jarosławski, Gubelman i wielu, wielu innych? A czyż Marks, to bóstwo rewolucji, nie był także Żydem?

Niezależnie od tego, czy Protokuły Mędrców Sionu są autentyczne, czy też fałszywe, fakt pozostanie faktem, że w judaiźmie głęboko tkwi gwałtowne „dążenie ku uniwersalizmowi", ku światowej władzy narodu wybranego. I ta to właśnie „wola władzy" u Żydów zniża się do plutokracji i wyładowuje się w rewolucjach. To też obowiązkiem naszym jako chrześcijan, jest bronić się przed żydowskim imperjalizmem, tak finansowym, jak i rewolucyjnym, ponieważ zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku stanowi on poważne niebezpieczeństwo dla porządku społecznego i cywilizacji zachodnio-chrześcijańskiej — kończy swe wywody „Courrier de Geneve".

„Żydowski wujek" ze Lwowa broni talmudu.

Jeszcze latem r. 1934, kiedym bawił w Paryżu, doszły mnie dwie naraz wiadomości ze Lwowa: na wystawie księgarni żydowskiej we Lwowie pojawiła się moja książka „Synowie szatana"; w „Chwili," lwowskim organie Syjonu, pod przemądrym i wersalskim nagłówkiem "Uczył Marcin Marcina" pojawiło się

dziewięć podwójnych odcinków, poświęconych „krytyce" tej książki, a podpisanych przez p. Tad. Zadereckiego (numery od 1—10 sierpnia). Jednocześnie przedstawiono mi autora, jako jednego z nielicznych w Polsce aryjczyków, który ma w palcu wszystkie judaica. Nie dodano tylko, czego się zresztą łatwo domyślić z faktu wystąpienia w gazecie żydowskiej, że ten pan przesiąkł duchem żydowskim. Już przedtem zaś było mi wiadomo, że jest on autorem poematu, którego nawet tytułu niepodobna w druku wymienić.

W redakcji Libre Parole (Wolne Słowo), którą wkrótce potem odwiedziłem, rzucono mi ciekawe światło na owe dwa spółrzędne zdarzenia. Jestto przejaw nowej metody walki żydów z niebezpiecznemi dla nich wydawnictwami. Zamiast, jak dawniej, wykupywać je, robi się na nich interes, jednocześnie zaś mobilizuje się przeciw nim prasę, pośrednio lub bezpośrednio podległą żydostwu.

Już w październiku otrzymałem ze Lwowa „chwilową" elukubrację p. Z. w broszurkowej odbitce p. n. „O żydach, bolszewji i t. zw. mordzie rytualnym". Niebawem zaś potem, z Warszawy doszła mię wiadomość o streszczeniu tej „krytyki" w Naszym Przeglądzie przez p. Rappaporta, z odpowiednim, naturalnie, sygnałem triumfalnym, nadającym jej znaczenie zwycięskiego dokumentu w obronie talmudu.

Słowem, zabrali się do „Synów szatana" nie na żarty, rachując, oczywiście, na aryjczyków, mających wprawdzie zaleconą przez Chrystusa prostotę gołębią, lecz pozbawionych zaleconej przez Niego również roztropności wężowej, bez której prostota gołębia jest tylko naiwnością. Żeby takimi właśnie byli, urabia się ich przez prasę i literaturę i wmawia się im, że wtedy stają się mądrymi, światłymi, uczonymi. Przeciwnie wężowo roztropnym nie szczędzi się miana głupich, wsteczników i obskurantów.

Namnożyło się wskutek tego istotnej głupoty co niemiara! Już nawet Szyller, protestant, dał wyraz zwątpieniu wobec jej ogromu: „Gegen Dummheit kaempfen selbit Goetter vergebens"!

— „Nawet bogowie walczą z głupotą daremnie!" Cóż dopiero dziś! Gdyby jednak nie walka z głupotą i głupimi lub złowolnymi jej szerzycielami, opanowałaby ona świat bez ratunku. Za paradoksalny wyraz chwilowej słabości należy uważać powiedzenie myśliciela francuskiego, że największym głupcem jest ten, kto chce wszystkich głupców nauczyć rozumu. Pismo św. wzywa: „Odpowiedz głupiemu wedle głupstwa jego, aby się sam sobie nie zdał być mądrym". I aby, dodajmy, przez głupich nie był poczytany za mędrca.

W danym razie są tacy aryjczycy, którzy, skądinąd wcale nie głupi, za złe mają panu Z. jedynie okoliczność wystąpienia w dzienniku żydowskim, ale jego głupstwom, bzdurom, banialukom, oblamowanym erudycją hebraistyczną, przyznają słuszność. A skoro tak, to i jego wina przemówienia z mównicy żydowskiej maleje. Co robić miał biedak, kiedy prasa polska narodowo-katolicka nie dałaby mu głosu ze względów — jedynie!—taktycznych? „Ale umyśloną mowę kto zatrzymać może"? (Hijob). Umyślone głupstwo trzeba było bądź co bądź wypowiedzieć w interesie... katolickim i narodowym polskim. W tym interesie trzeba było unieszkodliwić „Synów szatana", odsłaniających przepaść perfidji żydowskiej. Tej perfidji, którą sam Kościół podkreśla uroczyście, nawet w modlitwie wielkopiątkowej „pro Judaeis". Tej perfidji, która logicznie musi być przepastna, skoro wyraz piśmienniczy wiary żydowskiej, talmud, kabała, czy zohar, jest negatywem Ewangelji, gruntowną jej antytezą, antychrystyzmem, djabelstwem.

Naiwność aryjska cofa się z oburzeniem przed uderzającemi logicznością obrazami marzeń żydowskich o przyszłem królestwie szatana, założonem na gruzach Królestwa Chrystusowego. Z oburzeniem nie przeciw żydostwu, jego wodzom, Dikisom, lecz przeciw autorom: Rodjonowowi i jego tłumaczowi i komentatorowi w jednej osobie. To niemożliwe! To akcja pogromowa, przeciwna moralności chrześcijańskiej!

Zrozumiał tę naiwność „syn szatana", Dikis: „...A domyślić się naszych planów — fiuuu! — na to nie starczy nie tyl-

ko bydlęcy mózg gojów, ale i ludzki — żydowski. To plan nie z tej ziemi, a natchniony przez genjusz djabła. Dla ich umysłowości jest on przeciwnaturalny, więc niedostępny. Zaciasno mu w ich małpich główkach. Gdyby w nie wpadł przypadkiem, w tejże chwili wyleciałby z hukiem, jak korek z butelki szampana" (77).

Tak za kulisami zmowy żydowskiej, traktuje się tych, którym się kadzi na forum!

W wielu wypadkach, przyczyną tej karygodnej naiwności, czyli braku ewangelicznej roztropności wężowej, nieufającej antychrystom, śledzącej ich podstępy i, w potrzebie, bijącej na trwogę, jest pokutująca dotąd w umysłach zaraza racjonalistyczna, wyżerająca poczucie świata nadprzyrodzonego, zwłaszcza piekielnych jego antypodów. Z niewiarą, mającą się za coś wyższego umysłowo, traktuje się najpoważniejsze rewelacje o praktykach satanistycznych, jak np. rewelacja Louatrona, przedtem niedowiarka, opisana przez niego w broszurze francuskiej „Na czarnej mszy, czyli, lucyferjanizm istnieje", gdzie autor opisuje zjawę Lucyfera, której był świadkiem. Już za mistykę poczytuje się nawet myśli historjozoficzne w duchu katolickim, np. twierdzenie, że dopust Boży, skazujący Rosję na jarzmo żydowskie, które uczyniły z niej „sowiecką Judeę" (Eug. Brant), jest karą za schyzmę i prześladowanie podbitych narodów, głównie Polski.

Jako z „mistyki", śmieje się z tego p. Z., co nie przeszkadza mu wysławiać mistyki żydowskiej, mistyki prawdziwej, tylko że djabelskiej, zawartej w kabale i zoharze. I znajduje poklask wśród... katolików, skądinąd wierzących!

Zaimponowała im jego erudycja hebraistyczna. Istotnie, on ją posiada. To jego konik batalijny. To też go dosiadł i szarżuje na „Synów szatana".

Wszelka wszakże erudycja to dopiero i tylko narzędzie. Trzeba jeszcze umieć niem władać mądrze, chcieć władać niem uczciwie i mieć, nie czelność podawania jawnych absurdów, pod osłoną nauki, za mądrość, lecz szlachetne męstwo

głoszenia prawdy. Tych warunków p. Z. zgoła nie posiada. Wystąpił, poprostu, jako najemnik żydowski.

Sam on wyznaje, że zdobył już sobie miano „wujka żydowskiego". Niby jednak tylko z powodu swej rzekomej bezstronności, bo ze strony polskiej — „poza zatruwaczami studzien, na terenie judaistyki niema prawie pracowników". (Odtruwacze są po stronie żydowskiej!!) Mimo to, cieszy się on także i marką „antysemity" (raczej żydoburcy), zdobytą występami w prasie narodowej polskiej. Jeżeli tak, to jego bezstronność polega na wynajmowaniu się, raz tej, drugi raz tamtej stronie, bo w jego wystąpieniu „chwilowem" niema ani za szeląg duszy polskiej, tembardziej katolickiej. Są tylko piórka polskie, przetykane katolickiemi, w które się, jak bajkowy dudek, ustroił, by dla Żydów zjednać naiwniaków katolickich i polskich. Taką jedynie wartość może mieć, np., jego przeciw mnie, w obronie piękności duszy żydowskiej, apelacja do... Akcji Katolickiej!

Zobaczmy, do jakich to wspaniałych wyników doprowadziła go jego bezstronność naukowa, oparta na erudycji hebraistycznej.

Jak sam oświadcza, nie zamyka on bynajmniej oczu na wady żydowskie, ale, mój Boże!—„któryż naród ich nie ma!" Według niego zatem żydzi są narodem równowartościowym moralnie z innemi, nawet i chrześcijańskiemi. Plemię bogobójcze — równowartościowe moralnie z narodami — czcicielami Boga - Człowieka! Bogobójstwo, wciąż przez żydów potwierdzane i wciąż odnawiane przez walkę z Chrystusem, z Jego życiem w Kościele, nic a nic nie wpłynęło i nie wpływa ujemnie na duszę żydowską!

Twierdzić coś podobnego można jedynie ze stanowiska pogańskiego, nie uznającego Bóstwa Chrystusa. Wprawdzie żydzi także Go nie uznają, ale to jest ich tragedją dziejową. Dla nich Ukrzyżowany to skandal, jak mówi św. Paweł, gdy dla „Greków" to tylko głupstwo. Skandalem staje się On i dla nich o tyle tylko, o ile przestają być „Grekami", przej-

mując się duchem żydowskim, żydziejąc duchowo, idąc na ich pasku, poddając się ich wpływom i im wojtkując czy wujkując. Sami z siebie, „Grecy" mieliby dla kultu Chrystusa raczej pogardliwą obojętność, aniżeli nienawiść, i to nadprzyrodzoną infernalnie, jaką pała dusza żydowska.

Słuszne jest przeto twierdzenie, wyszydzane przez naszego „wujka", za poświadczane coraz dosadniej przez badania dziejowe, że gdyby nie wpływy żydowskie, prześladowania Kościoła pierwotnego nie byłyby takie djabelskie i tak długotrwałe. Wszak Rzymianie sami z siebie umieścili posąg Chrystusa w Panteonie. Była to dla Niego zniewaga, polegająca na równouprawnieniu Go z bogami swojemi i cudzemi, lecz pogański Rzymianin nie był tego świadomy, a w tem jednak uczczeniu Chrystusa na swój sposób przejawiła się jego dusza, jeszcze duszy żydowskiej niepodległa.

Zresztą dziś mamy przed oczyma wielki powtór prześladowań pierwotnych w prześladowaniach bolszewickich w Rosji, lub choćby w Hiszpanji. Otóż powtarza się tu również i fakt złowrogiej interwencji żydowskiej. Nie mówię już o t.zw. wielkiej rewolucji, ani o fałszywej reformacji, ani o innych wybuchach sekciarskich na łonie Kościoła, jak choćby wybuch albigensowski, z powodu którego Prowancja otrzymała miano francuskiej Judei, żyjące po dziś dzień w tradycji oraz przejawiające się w szczególnie niskim poziomie religijnym tej krainy.

Dziw, jaka zmiana zaszła w stosunku pogan do żydów w następstwie Tragedji Kalwaryjskiej! Kiedy staropoganie żywili dla żydów biblijnych pogardę, to nowopoganie z żydami ery chrześcijańskiej zawierają entente cordiale. Żydowski skandal schodzi się na wspólnej płaszczyźnie z „greckiem" głupstwem. „Grecy" ujawniają szczególny pociąg do żydostwa, studjują ich literaturę religijną, przejmują się jej duchem i skandalizują na wzór żydowski.

Zjawisko takie ukazało się już w okresie humanizmu. W zasadzie było to odrodzenie literatury i sztuki greko-rzym-

skiej. Kiedy jednak, wraz z piękną formą, humaniści poczęli się przejmować i duchem pogańskim, wnet pojęcie głupstwa Krzyża odżyło, a w ślad za tem pojawił się i pociąg do żydowskiego skandalu. Typowym przedstawicielem tego zjawiska jest osławiony Reuchlin, kabało-humanista. Zwalczał go namiętnie neofita Pfefferkorn, potępiła Sorbona; nie przeszkodziło to jednak wujkowi żyd. ze Lwowa nazwać go „wielkim chrześcijaninem" z powodu jego sympatji żydowskich, dzięki którym nie doczytał się on mordu rytualnego w Zoharze.

Skąd owa zmiana stosunku? Przyczyną jest zmiana wewnętrzna, zmiana głęboka, radykalna, w samych żydach. Przedtem byli istotnie narodem wybranym, potem nagle zostali narodem odrzuconym. Wskutek czego? Bogobójstwo! Zamordowali „Oczekiwanie narodów" i swoje własne. Odtąd mesjanizm ich wykoleił się, zeszedł na tor antychrystyczny, antymesjański, łżemesjański. Kto tego Ewerestu dziejów nie widzi, ten ślepy, nic a nic w dziejach nie rozumie i jest skazany na załganie się na śmierć. Od owej pory, chrześcijanin, który spoganieje, staje się żydem z ducha, żydem sztucznym, jak nazwano masonów. W następstwie, staje się rzeczywiście równowartościowym moralnie z plemieniem bogobójców, o ile nie jeszcze gorszym, a to w myśl prawa, że zepsucie najlepszego jest najgorsze. Mnożenie się judaszów w społeczeństwach chrześcijańskich rozszerza tereny równowartościowości z Żydami, ale to dzięki zasługom żydowskim na polu propagandy zepsucia. Przytem oczywiście jest zrównywanie się in minus.

Na czele książki o której mowa, postawiono, jako motto, słowa Chrystusa do faryzeuszów: „Wy z ojca djabła jesteście". Jeżeli z ojca djabła, tedy synowie djabła.

W ustach Chrystusowych to nie goły wymysł, ale stwierdzenie faktu; a ten fakt to skutek bogobójczych dążeń wodzów żydostwa, następnie i dokonanego przez nich bogobójstwa. Ta konsekwencja grubo się wycycełesowanemu wujkowi z „Chwili" nie podoba. Unikając roztropnie starcia z samym Chrystusem,

przemilcza on owe Jego słowa, jak również i powołane przeze mnie (we Wnioskach) słowa Apokalipsy, określające w czambuł żydostwo jako „synagogę szatana", — natomiast uderza na Radjonowa i jego tłumacza. Ucieka się, mian., do iście żydowskiego tricku.

Pyta: Skądże tedy faryzeusze, sprzymierzeńcy szatana, dają innym narodom miano dzieci złych duchów? I odpowiada zwycięsko: „Przecież w takim razie stają się oni ich (Radjonowa i jego tłumacza) kuzynami po djable!"

All right! W takim razie sam Chrystus byłby takim kuzynem faryzeuszów, gdyż ci, w odwet, zbluźnili, że On sam ma w sobie czarta!!

Lecz, wedle wujka, to nieprawda, żeby faryzeusze tak źle sądzili o innych narodach. Przeciwnie, talmud uczy, że każdy naród ma przed tronem Bożym swego anioła opiekuńczego. Przypuśćmy. I talmudowi zdarzają się, jak szaleńcom: lucida intervalla Ale „zdarzają się" i sprzeczności, i to metodyczne, dla zdezorjentowania niepowołanych wdzierców w tajemnice talmudyczne. Przytem mowa ich w miejscach drażliwych podobna jest do szyfru, do którego klucz istotnego sensu posiadają tylko wtajemniczeni. Pomaga temu charakterystyczny, wyjątkowy u żydów, brak w alfabecie hebrajskim samogłosek, który czyni ich pisma tak podatnemi do ukrywania myśli. Czy wujkowi, takiemu hebraiście, o tem wszystkiem niewiadomo? A skądże wiadomo to księdzu? — zawoła pewno wujek. — Czyżby ksiądz należał do wtajemniczonych? Och, drogi wujku! I najtajniejsze szyfry bywają rozszyfrowywane!

Wujek ma osobliwe pojęcie o tajności „świętych" ksiąg żydowskich. Są one tajne tylko dla nieuków, nieznających hebrajszczyzny, jak Gethe jest tajny dla nieznających niemczyzny! Jeżeli wujek nie udaje głupiego, to wypada, że niemcy wiedzą jednak coś więcej, niż on uczony semitolog.

Trudno atoli przypuścić w hebraiście głupoty, posuniętej tak daleko, jak to się wydaje z wielu innych jego jeszcze twierdzeń, czy zaprzeczeń.

Wujek utrzymuje, że wszystko złe, co się mówi powszechnie o talmudzie, to oszczerstwo, godzące w naród wybrany. Ani nawet o P. Jezusie nic się tam złego nie mówi. „Obaleniu tej kwestji (!) musiało aż być poświęcone dzieło Stracka"—no i, naturalnie, skoro, aż **żyd** Strack do tego się zabrał, to już raz na zawsze „tę kwestję obalił" i cały chrześcijański świat naukowy „zostawił w durniach", jak mówią Rosjanie. Za nic już choćby i dzieło ks. Pranajtisa, przełożone przez dr. Deckerta na niemiecki (Wiedeń 1894), a poświęcone osobliwie opinjom żydowskim o Chrystusie Panu, N. Pannie i chrześcijaństwie, jak wskazuje tytuł oryginału: „Christianus in talmude Judaeorum, sive... — „czyli tajemnice nauki rabinicznej o chrześcijanach" (Petropoli 1892). Za nic, chociaż podano tam tekt hebrajski obok przekładu łacińskiego. Za nic, pomimo że to był akt niezwykłej odwagi wobec przepisu talmudycznego, że goj, wtajemniczający się w tajemnice żydowskie, zarówno jak i żyd, wtajemniczający w nie goja, godni są śmierci. Toteż, jak autor pisze w Epilogu, przyjaciele jego usiłowali odwieść go od zamiaru ogłoszenia tego dzieła drukiem, przypominając mu los prof. Chiariniego, nagle wyrwanego z pośród żyjących, kiedy się zabrał do tłumaczenia talmudu na język włoski, los wileńskiego mnicha Dydaka neofity, zamordowanego okrutnie itp.

Ale co tu gadać o dziełach naukowych! Że talmud bluźni samemu Chrystusowi, o tem świegocą wróble nawet na wiejskich strzechach; coś nie coś z tych kwiatków djabelskich przekazali nam ewangeliści; byłoby też czemś przeciwnem duszy żydowskiej byłoby nielogicznością z jej strony, gdyby było inaczej: tak, jak za judaszowe srebrniki, pono nawet skąpe, zapewnia wujek ze Lwowa, przysięgając na żyda Stracka, zresztą i ukrywając jego żydowskość, a wysuwając jego tytuł doktorski.

Oto jeszcze parę próbek uczoności ucycełesowanego wujka.

Zaprzecza on, żeby Żydzi stawiali wyżej talmud od Tory, choć wiadomo powszechnie, że talmud w samym talmudzie przyrównany został do wina, a Tora do wody. A rabbi Szalomon

ben Mordechaj w Micbach Chacachab pisze: „Niema nic wyższego ponad prześwięty Talmud".

Zaprzecza autentyczności tekstu, rozgłoszonego przez Andrzeja Niemojewskiego w „Duszy żydowskiej", że goim to bydło z twarzami ludzkiemi, stworzone dla posługiwania narodowi wybranemu.

Twierdzi, że komunizm nie wypływa z religji żydowskiej i bynajmniej nie dąży do zniszczenia samego tylko chrześcijaństwa, bo walczy właśnie i z religją żydowską. „Może nawet z żydowską bardziej zażarcie!" O wujku dobroduszny, wolny od chytrości wężowej wobec wężów, popytaj o to ks. dr. Trzeciaka, speca w tej sprawie!

Twierdzi, że homoseksualizm u żydów nie tylko nigdy nie istniał, ale też i nigdy w przyszłości zaistnieć nie może, mimo satanistycznej ewolucji duszy żydowskiej od czasów Kalwarji, bo... Żydzi sami jedni w starożytności potępiali ten występek! Tylko jeden krok dalej na drodze tego zrozumienia, a dowiemy się, że Żydzi to naród święty, albowiem Zakon zabrania wogóle wszelkich występków...

Djabłu jeno uciecha z uczoności hebraistycznej, która wydaje takie owoce! Hebraistą nie jestem. Swego czasu miałem odrazę do uczenia się tego języka, stworzonego, zdaniem Rozanowa, do ukrywania tajemnic (brak samogłosek) i zbudowanego na opak wszelkim gramatykom aryjskim, więc jakby symbolu przewrotności żydowskiej. Ale do uczciwej i samoobronnej walki z żydostwem wystarczą powagi hebraistyczne katolickie. Jewgenij Brant, autor „Mordu Rytualnego u Żydów", mówi z tego powodu, że wcale nie potrzeba znać hebraiki, aby być i przez żydów uznanym za uczonego: wystarczy być... wujkiem żydowskim.

X. Charszewski.

Potrzeba religijnego i moralnego wychowania młodzieży.

Kolebką jutra narodu jest wychowanie młodzieży, nawet nie oświata, nie wiedza, a przedewszystkiem wychowanie. Wiedza to obosieczna broń, może służyć dla dobra, może jednak i dla zła, wychowanie to tarcza, która broni człowieka przed niebezpieczeństwem. To wielkie Dobro, które nam Bóg przez dusze i serca rodziców dał, aby nas broniło. „Takie są Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie"... Wielkie słowa, tyle lat przetrwały, uczyły młode pokolenia, przygotowywały je do życia, przeszły do naszych czasów, lecz cóż z nich w wielu wypadkach pozostało, prócz wspomnień?...

Jakże często stajemy dziś przed jaskrawym faktem złego wychowania, jak często kiwamy z ubolewaniem głowami nad znalezieniem się tego, czy innego młodego człowieka... Ulica, tramwaj, zebranie, dom—jest terenem, na którym jaskrawo występują cechy dzisiejszych nowych kierunków, t. zw. swobody samodzielnego rozwoju człowieka...

Zasada, która zgubiła wiele narodów, a którą tak często powtarzają wielcy politycy że: „cel uświęca środki"—to rezultat, w każdym wypadku, złego wychowania młodych pokoleń tego narodu. Dziecko, które nie kłamie, które ufa ludziom, które ma Boga w duszy, nigdy nie będzie głosiło tego hasła, gdy dorośnie!

To hasło ludzkiej zgnilizny!

Kto interesował się więcej literaturą imperjum Rosji przed rewolucją, poczynając od t. zw. „dekabrystów", ten rozumie dobrze dlaczego Rosja zginęła, lub „odmieniła się"—jak mówią inni. Cały ohydny rynsztok zbrodni i łajdactw żywego słowa literatury zatruł duszę młodego pokolenia. Od gimnazjasty i potem w życiu studenta: rewolwer, nóż i bomba to były jedyne narzędzia zmiany ustroju państwa. Toteż zmiany te bardzo daleko zaszły! Oświata..., to była przecie—oświata, tylko wychowanie szło chyba w kierunku kształcenia zbrodniarzy, a nie obywateli.

Tych parę przykładów pozwoli nam trzeźwiej i głębiej spojrzeć w skarbnicę klejnotów, posiadanych przez dusze rodziców i wychowawców młodego pokolenia, na które z wyciągniętemi rękami czekają młode istoty.

Gniazdo..., kilkoro piskląt, ojciec i matka, zabiegające cały dzień, aby te szeroko rozwarte gardziółka nasycić... Dnie płyną pogodne i słoneczne, lub dżdżyste i chmurne pisklęta rosną... Wylatują z gniazda. Odbywa się nauka latania. To wiedza.

Ale w pobliżu czai się kot... Matka udaje słabą i podlatuje doń z piskiem. Pisklęta ostrzeżone milkną. To wychowanie! Ale nietylko milkną. One się modlą do Boga! Cała natura się modli do Boga... Modli się pięknem, nastrojem; modli się szumem wiatru, zapachem kwiatów, pieśnią ptaków, modli się nieuchwytną tęsknotą, zamkniętą w każdem ziarnie, którą wiosna budzi!

I ludzie się modlą, to pierwszy krok człowieka po wielkiej Drodze życia.

Tej modlitwy przedewszystkiem musimy młode pokolenie nauczyć.

Karne szeregi Chrystusowej armji, które podbiły cały świat, czekają na nowe pułki. My, starsi, rodzice, czy wychowawcy, to szarża, która szkoli młodego żołnierza. Jutro być może będzie on walczyć ciężko o każdą piędź ziemi, zdobywał ją, lub tracił. Ale klęska przedewszystkiem spadnie na nasze głowy, przekleństwem padnie na serca nasze!

Ojczyzna, to nie grupka ludzi, nazwana temi, czy innemi imionami i stojąca na czele. To jest przedewszystkiem i zawsze zespół rodzin, zespół matek i ojców. Bo jutro lepsze lub gorsze to rezultat pracy rodziców.

Więc jeśli Rosja poszła tak daleko, bo wychowały ją z jednej strony knut carski, a z drugiej rewolwer anarchisty, to my—Polska, mająca za sobą tak wspaniałe tradycje wielu młodych pokoleń, pracujących całym sercem i duszą dla Jej potęgi—musimy spełnić raz jeszcze święty obowiązek.

Ale Polska to córka Chrystusa. Polska z wiarą Chrystusową, lub spójrzmy na wschód, Polska z wiarą szatana.

A jeśli to ostatnie, to zguba i zatracenie, jak obecne państwo samowoli, spodlenia i śmierci.

Chrzest nas pogan wprowadził na teren państw wielkiej Europy. Chrzest dał nam możność rozwoju kulturalnego. Chrzest nas zjednoczył i uspołecznił. Otworzył na ścieżaj wrota do słońca wiary Chrystusowej.

Jeśli które pokolenie zamknie te wrota, to w ciemnościach naszych własnych upodleń zginiemy!

„Człowiek to jest masa szara,
Ciemna, sobie sama wroga,
Ją obudzi tylko—Wiara,
Ta wędrówka dusz do Boga.
Człek z szatanem ma przymierze,
Bo go w sobie zamknął grzechem,
Lecz, gdy mówi: „w Boga wierzę!"
To pod niebios wchodzi strzechę!.."

I pod tę strzechę niebios musimy zaprowadzić młode pokolenie. Aby je tam zaprowadzić, trzeba, aby ono było czyste—moralne. Wiara ma w sobie etykę.

Nauka obyczajów, to, co odróżnia nas od świata zwierzęcego. W każdym z nas drzemie zwierzę. Albo śpi głębokim snem, albo zaledwie oczy zmrużyło i co chwila się budzi. Mamy tysiące sposobów, aby człowieka przed tem zwierzęciem obronić. Tysiące sposobów mamy rodzice i wychowawcy w swoich duszach, tylko trzeba przedtem nasze dusze oswobodzić od zwierzęcia, które i w nas jest. Jeśli zaś ją oswobodzimy od nałogów, namiętności, przywar—grzechu we wszelkich postaciach—wtedy wychować pokolenia młode będzie bez porównania łatwiej, a przedewszystkiem dopiero wtedy da nam ta praca wielką radość. Bo kto do czystych rąk bierze bukiet kwiatów, temu nawet bardzo czuły kwiat nie zwiędnie!

A my jesteśmy bardzo wrażliwi. Nasiąkamy łatwo, jak gąbka, dobrą, albo złą atmosferą otoczenia. I wiemy dobrze

o tem, że gąbka żyje tylko na właściwej wodzie, o określonej zawartości soli mineralnych i temperaturze; w innych warunkach wyradza się, lub nawet ginie.

Wieleż możemy zrobić dobrego, jeśli Bóg dał nam majątek. Wielu biednych nakarmić, wielu chorym ulgę przynieść, wielu zdrowym dać pracę, wielu utalentowanym dać możność kształcenia talentów. Ale by tak czynić nie wystarczy być tylko bogatym. Są bogacze bez serca, bezduszne szczury, gromadzące z krzywdy innych swe bogactwo do ciemnych piwnic — ohydnych dusz. Na przepadłe, na zniszczenie.

Baczmy, aby Chrystus nie przypomniał nam temi słowami: „Przyjdzie Pan sługi onego i oddzieli go, a część jego z niewiernymi położy" — o obowiązku pożytkowania i pomnażania tych dóbr włodarza dla dobra Bożego!

Myśmy włodarzami dusz młodzieży. Są w nas wielkie skarby, bogactwa nieprzebrane wartości duszy człowieczej i serca. I te bogactwa mamy pomnażać w duszach młodzieży. I pamiętajmy również o tem, co Chrystus powiedział:„ Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą".

A nam, wychowawcom młodzieży katolickiej, Bóg bardzo wiele dał. Dał nam na to, abyśmy ten skarb pomnożyli naszą wartością i młodemu pokoleniu oddawali. Dał nam przyszłość całego świata, całej Rodziny Chrześcijańskiej.

„Budząc młode pokolenia,
Swe uczucia w czyn zamieniaj,
Duszę zapal światłem słońca,
Aby była gorejąca,
Aby była jak pochodnia,
Co się Bogu modli co dnia
I to kładzie na ofiarę—
Co miłości jest pożarem!

Tadeusz Czarnomski.

Noc Wigilijna w Bolszewji.

Dziwne i niesamowite noce bywają w Bolszewji... Ich tajemnic nie zna dokładnie nawet czrezwyczajka!

Mimo, iż swym wzrokiem przebija ciemności, a uchem chwyta najlżejsze szmery! A jednak przeniknąć całego sekretu nocy nie może. Dobra, kochana, wierna nocy! Tyś jest jedna dzięki której człowiek może jeszcze istnieć — *„tam"...!*

Historję takiej jednej nocy — nocy wigilijnej — i sekret w niej jednego człowieka opowiem poniżej:

Nad wielką, rozrzuconą po wiśniowych sadach, wsią ukraińską cicho iskrzyła się mroźna, gwiaździsta noc wigilijna.

W cerkwi „czerwony" pop kończył solenne nabożeństwo przed nieomal całkiem pustym klirosem: starzy na jego „służbę" chodzili niechętnie, a młodzi wogóle się nie zjawiali.

Po chatach pogaszono prawie wszędzie już światło. Gdzieniegdzie jeszcze tylko dojadano wigilijne przysmaki: słodką kucię, z trudem zdobytego śledzia, oładki, łazanki...

Na krańcu wsi popod cmentarzem katolickim, zgodnie sąsiadującym z cmentarzem prawosławnym, w samotnie stojącej wśród pustego wygonu, chacie, kilkanaście bab, dzieci, dziewek i chłopów kończyło odprawianie Pasterki. Bo od czasu, gdy przy pogromie dworu spłonęła przylegająca doń kaplica, tu się zbierali na nabożeństwa.

W zastępstwie rzadko zjawiającego się księdza celebrował stary, jednonogi, Dionizy — specjalista we wszystkich ceremonjach kościelnych, a niedościgniony mistrz w modlitwach przy umierających i rytuale pogrzebowym.

W jednym tylko gmachu gminnym jeszcze wrzało i kotłowało jak w ulu. Miejscowy oddział „Bezbożnika" urządzał wielką fetę pod hasłem: *„Religja jest to opjum dla narodu"*. Program był urozmaicony i obfity. Odegrano więc parodję Jasełek betleemskich; wygłoszony został naukowy referat o „absurdzie" Niepokalanego Poczęcia; odśpiewano kuplety o Trzech Królach na melodję znanej kolendy. Nie obyło się

bez żywych obrazów — apoteozy raju sowieckiego, w którym czternastoletnia Nastja z niebywałym tupetem przedstawiała „Cnotę..." Wolnej Miłości. Na zakończenie zaproszony z sąsiedniego miasteczka Komisarz wygłosił pochwałę ustroju bolszewickiego, ale takim jakimś straszliwym głosem, że najzagorzalszym zwolennikom „reżimu" dusza, jak to mówią, poszła w pięty.

Komisarz wogóle był jakiś nie w humorze i mało nawet patrzył na scenę, palił tylko zawzięcie papierosa po papierosie. Po przedstawieniu został jednak na tańcach, a po tańcach jeszcze dobrą godzinę przesiedział, rozmawiając z nauczycielkami i miejskimi dygnitarzami, a właściwie poddając ich najbardziej wyrafinowanemu badaniu i śledzeniu. Dopiero późno w noc kazał zaprzęgać... i wszyscy odetchnęli.

Na krańcach wsi w drzwiach swej samotnej chaty stał stary Dionizy i wsłuchiwał się w ciszę nocną. Najmniejszy szmer nie unosił się ponad ziemią.

Było cicho i pusto wszędzie. Tylko siarczysty mróz wisiał nad rozespaną wsią. Wtem zdaleka doniósł się odgłos kopyt końskich po wyślizganej drodze i skrzyp sanek po zmarzniętym śniegu. Dionizy wrócił do chaty i zamknął szczelnie drzwi za sobą. Po chwili rozległy się różne, miarowe jęki nadpękniętej sygnaturki, uczepionej na dachu jego chaty, a którą wydzwaniał codziennie „Anioł Pański" lub żegnał jaką biedną duszę ludzką, ulatującą z tego świata. I pobiegły odgłosy dzwonu ponad wieś, ponad skuty lodem staw aż hen! do lasu dębowego, czerniejącego tam daleko na horyzoncie.

Usłyszał go i komisarz, który właśnie opuścił był gminę i wracał do siebie do powiatowego miasteczka, do którego droga wiodła właśnie popod cmentarz i chatę Dionizego.

Przejeżdzając obok niej—z nad której wciąż jęczała nadpęknięta sygnaturka—Komisarz naraz uderzył swego furmana dłonią po plecach.

— Stój! Trzebaby tak zobaczyć, czego ten stary czort po nocy dzwoni—rzekł prawie szeptem, wysiadł z sanek i wyj-

mując rewolwer z pochwy podszedł do drzwi. Tu się odwrócił i jeszcze cichszym szeptem rzucił w stronę furmana:

— A jeśli świsnę, to rzucaj konie i śpiesz się do mnie Rozumiesz?

— Da uż znaju! Towariszcz Komisar! — odpowiedział woźnica i jął spokojnie zapalać „papiroskę".

Komisarz pchnął drzwi. Były otwarte. Wszedł do ciemnej sieni, a z niej do izby. Owiało go ciepło od silnie rozpalonego pieca. W kącie izby stał Dionizy, ciągnąc miarowym ruchem za sznur. Na widok wchodzącego komisarza przestał nagle i wnet urwał się jęk sygnaturki na dachu.

— Chodźcie — rzekł cicho i spokojnie, wziął komisarza za rękę, podprowadził do drzwi komory i dodawszy: tu! wrócił na środek izby i klęknął.

Komisarz zdjął czapkę i cicho pomału z szacunkiem niezmiernym, drzwi od komory uchyliwszy, znikł w niej jak cień. Komora była bardzo—maleńka, ciasna i bez żadnego okna — cała ślicznie na świeżo wybielona. Po środku stał prosty sosnowy stół przykryty czystym obrusem, a na nim paliły się dwie świeczki woskowe. Między niemi leżała uszyta z białej materji, a postacią, przypominającą kopertę, torebka—coś w rodzaju torebki na pieniądze do noszenia na piersiach.

Komisarz padł na kolana, twarz ukrył w dłonie i nieruchomy, utonął w milczeniu. Potem podniósł głowę, drżącemi rękami rozpiął guzik torebki, wyciągnął z niej płaską okrągłą, metalową puszkę, otworzył i wziął w palce cieniuchny, biały opłatek...

Wszystko to razem nie trwało dłużej niż 5 minut... Komisarz wychodził z chaty Dionizego, promieniejąc niewysłowionem, wewnętrznem szczęściem, pełen nowej potęgi.

— Niczewo nie było — rzucił niby zniechęconym głosem furmanowi, otulił się w kożuch i siedząc w szybko mknących saniach, zapadł w dziękczynną gorącą modlitwę.

Gdy po przyjeździe do domu furman wyprzągł konie i znalazł się sam w swej komórce koło stajni, wyciągnął z cholewy buta małą książeczkę i przy świetle kiepskiej lampki za-

pisał do niej, że dnia 24 grudnia komisarz K., wracając z uroczystości Klubu Bezbożników w P., kazał się zatrzymać przed chatą, w której dzwonił dzwonek kościelny, że wszedł do chaty zobaczyć, co się tam dzieje, a wszystko to jakoś ogromnie podejrzanie wyglądało... *A. Zakrzewski.*

Katolicy w obronie kleru.

Niniejsze uwagi nadesłał nam jeden z wybitnych działaczy katolickich. — Redakcja.

I. Antyklerykalizm a bezbożnictwo.

Przed paru tygodniami odbył się w Pradze międzynarodowy kongres filozofów. Myśliciele wszelkich odcieni występowali na katedrę, a zjazd był żywym odbiciem duchownego zamieszania w naszych czasach. Zwłaszcza hardo występowali ateiści.

Katoliccy filozofowie tej miary, jak O. Przywara, Verweyen, Chevalier tak ich przyparli do muru, że ateiści byli bezsilni wobec przygniatającej mocy wywodów wyznawców Bożych. Bezbożnicy w Pradze dostali należytą odprawę i musieli być świadkami tego, jak zdecydowana większość Zjazdu była wprost porwana wywodami O. Przywary. Kongres wykazał naocznie, iż bezbożnictwo już nie ciągnie, ateizm stał się staromodnym.

Z tym większym przeto tupetem, z prawdziwą furją rzucają się bezbożnicy z okrzykiem „Ecrasez l'infame" na Kościół, na sługi Boże, na kapłanów. A rodzimi, domorośli mędrcy, przeważnie w atmosferze talmudu wychowani, bez zachłyśnięcia się wrzeszczą „precz z czarną okupacją", „precz z klerem", „precz z Papieżem", „precz z chytrym włochem".

A to wszystko w imię rzekomej naukowości i postępu — „precz z zabobonem", „precz z kołtuństwem". Kapłani, kler — to rzecznicy zacofania i zabobonu! W dużych, czy też małych i tanich dawkach trucizny usiłują zatruć dusze niena-

wiścią do sukni kapłańskiej. Ci, którzy zgładzili całe zastępy księży, a wiadomo, że księża byli ofiarami miłości Ojczyzny, którzy mordowali i dziś mordują kapłanów katolickich, jak świat szeroki — gdy zaś nie mogą jeszcze gdziekolwiek mordować, przynajmniej odstraszają ludzi.

Djabelska to robota, przez djabła wkrada się do duszy ludzkiej myśl, że kapłan katolicki jest twoim wrogiem, złym człowiekiem — od księży katolickich promieniuje straszna, niszcząca siła—więc gdy spotkasz kapłana, chwyć się guzika to unieszkodliwi niszczącą siłę! Rzekomy postęp—głupi zabobon, a jednak istnieje wśród inteligencji!

Antyklerykalizm nie jest dopiero poprzednikiem walki z Kościołem, to już otwarta walka. Walka bowiem z klerem jest to powszechna metoda — strategja i taktyka jednocześnie — generalnego frontu rozgrywającej się walki bezbożnictwa z Bogiem, walki z Chrystusem!

Strategja—gdyż, usunąwszy kapłanów-dowódców i oficerów armji Chrystusowej, niszczy się tem samem i siły zbrojne—trzoda bez pasterza ulegnie rozsypce! Taktyka — gdyż, paraliżuje się szeregi czynne wojsk chrześcijańskich, wmawiając perfidnie i cynicznie, że ci dowódcy są ułomni i nieudolni, że od kapłanów płynie wszystko zło, że wolnomyśliciele walczą nie przeciw Bogu, nie przeciw Chrystusowi, lecz przeciwko tym sługom Chrystusa, co zniekształcili naukę Jego.

Nienawiść tak ich zaślepia, że nie widzą absurdu okrzyku „precz z oficerami! niech żyje armja!"—„precz z klerem... niech żyje stado!" Antyklerykalizm to i strategja i taktyka zarazem, aby pozyskać licznych sojuszników — sekciarzy, żydów (o ile nie są spiritus movens w tej walce, jak i masoni), wszelkie męty społeczne, nędzę i zbrodnię, no i, co stokroć groźniejsze i prawie nie do wiary,—katolików! Niestety, w walce z klerem, bezbożnicy mają... *katolików* sojuszników!!!

Ilużto katolików boi się posądzenia nawet o klerykalizm? Ilużto boi się wystąpić w obronie sukni kapłańskiej, gdzież to są katoliccy pisarze, dzienniki, coby na każdą napaść dali

odpowiedź? Albo podnosili godność tej sukni, podawali tysiące codziennych czynów, prac, zasług, cnót naszego zwłaszcza polskiego kleru, gdzie praca kapłańska dziwnie mocno łączy myśl pożytku dla Kościoła i Ojczyzny!

Gdzie odruch katolików na wybitnie antyklerykalny wybór członków Akademji Literatury—tego policzka opinji katolickiej polskiej? Czy wogóle ta opinja istnieje? Za osiągnięciem lada wyczynu sportowego duby smalone wypisuje się o mocarstwowem znaczeniu tego dla Polski, *a gdy Prymas Polski wspaniale i zaszczytnie dla Polski reprezentuje Polskę Katolicką na wszechświatowem Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires*—prawie że przemilcza się, coś nie coś tak w kąciku, petitem—brak miejsca... ale nie żałuje się całej szpalty na opis, jak Kusociński stłukł sobie kolano i jak go leczono!

„Misje Kat.", paźdz. b. r. podają:

„Obecność kapłanów katolickich w Angorze robi wrażenie na mieszkańców i nawet na władze. Kapłanów tych często zaprasza się na przyjęcia dyplomatyczne, gdzie wysocy urzędnicy sadzają ich obok siebie i gdzie *dla sukni swej kapłańskiej są mile widziani"*. Tak jest w Turcji... a u nas?

II. Czcij Ojca Twego...

Ojcem duchownym zwiemy kapłana — i słusznie. Czcić i miłować winniśmy go, jak ojca. Uznajemy to i rozumiemy wysoką godność kapłańską. Wszak pamiętać musimy, że kapłańskie usta mają władzę sprowadzać we Mszy św. Boga Żywego na ołtarze, że ręce kapłańskie piastują i podają Go nam w Komunji św., że ręce te posiadają władzę — rozgrzeszania grzechów naszych.

W przesadnej jednak gorliwości o honor tej sukni podchwytujemy i podkreślamy najlżejsze uchybienia rzeczywiste i urojone przeciw szczytom powołania kapłańskiego, zapominamy o ułomności ludzkiej natury tych wybranych braci naszych z krwi i kości, czynimy się surowymi sędziami... Na-

śladujemy nie tych synów Noego, co przykryli nagość ojca, lecz tego co się zeń gorszył i naśmiewał!

A jakże często „własnemi oczami" widzimi, „własnemi uszami" słyszymy... zwykłe plotki, jeśli nie oszczerstwa. Kapłan mieszka jakby w szklanym domku, obserwacji niepowołanej podlega każdy jego ruch, każde niebaczne słowo — krytyce.

Opowiadano mi pewnego razu o niesłychanem zgorszeniu jakie daje ks. X. swojem życiem. Gdym chciał sprawę skierować do odpowiedniej władzy duchownej — odmówiono mi nie tylko podpisów, lecz nawet prawa podania nazwisk b. czcigodnych informatorów. Później tłómaczono się rozmaitemi względami, lecz doprawdy, wymówki te wzbudzić mogły politowanie! A wszystko to opowiada się nie z „obmowy", a z pobożnego zgorszenia. Woda to na młyn djabelski antyklerykalizmu. Szatan—ojciec kłamstwa niestrudzenie pracuje!

A ileż to utyskiwań na zdzierstwo (sic!) księży! Nie tak dawno znalazł się patentowany patrjota i katolik, co w „La Vie catholique" opisał wiejskich proboszczów polskich, jeżdżących we wspaniałych własnych autach, gdy ludność przymiera z głodu... i obwieścił to całemu światu katolickiemu! Utyskiwacze ci do spowiedzi nie pójdą, choć to za darmo; do Stołu Pańskiego również; chodzi im o pogrzeb, choć ten raz tylko w życiu człowiekowi wydarzy się, (za to napewno!) no i o śluby małżeńskie, które radziby jaknajczęściej zawierać, nie licząc się wtedy z groszem, jak o tem świadczą konsystorze... prawosławne, ewangelickie, kalwińskie, sekciarskie, które robią na tem niezgorsze interesy, o jakich marzyć nie może proboszcz katolicki.

Nie mówi się zato o cichych czynach sług Bożych. Ileżto młodzieży zawdzięcza swe wykształcenie i późniejsze nieraz wysokie stanowisko ofiarnej ukrytej pomocy skromnych wiejskich czy miejskich plebanów? Ileż to łez otarto i nędzy wsparto—ale, gdy na setki wspieranych jeden zostanie odtrą-

cony, trąby jerychońskie wnet roznoszą wieść o kamiennem sercu kapłana.

A ileż to przemilcza się prawdziwego bohaterstwa. Znam kapłana, który, gdy z zagrożonego szybu wszyscy robotnicy uciekli, pozostawiając dwóch zasypanych towarzyszy, kazał się na sznurze opuścić pomimo sprzeciwu obecnych, udzielił zasypanym poprzez warstwę ziemi ostatniej pociechy chrześcijańskiej, a swą odwagą wzbudził takie męstwo u obecnych, że rzucili się do ratowania i po kilku godzinach pracy uratowali towarzyszy. Prasa o tem przemilczała, jak o tysiącu podobych faktów. Kapłan mówi w tym wypadku — to mój obowiązek!

Jakie dziwne są też wymagania od kapłanów: gdy jest prosty i nie erudyta, zarzuca mu się nieuctwo, a gdy — uczony, żąda się prostoty. To zbyt pobożny, istna dewotka, to — zbyt elegancki i świecki! Jak tu dogodzić katolikom — cóż mówić o innowiercach!

Przychodzi matka do księdza. Syn jej chce zostać kapłanem: „O, nie! na to nie pozwolę!... Kapłan jest taki samotny, a to chłopiec szykowny, stworzony do życia, zdolny i miałabym go oddać... Tego Bóg nie może ode mnie żądać!..” A więc któż ma iść do stanu kapłańskiego?... Kaleka, idjota?.. Taki miałby bronić Chrystusa w dzisiejszych czasach?... A znów tu i owdzie słyszy się skargi: ach, od naszego księdza spodziewaliśmy się czegoś więcej!

To znów skarży się pobożna katoliczka, że nie może współpracować z proboszczem: prosiła go o wprowadzenie jakiegoś specjalnego nabożeństwa, które zrobiłoby prawdziwy przewrót w duszach wiernych i sprowadziło nadzwyczajne łaski, według jej głębokiego przekonania, a proboszcz nazwał ją „religijnie przeczuloną”! Nie pomogły tłumaczenia, że, gdyby każdy według swego przekonania budował sobie w Kościele własną kapliczkę, to Katolicki Powszechny Kościół rychło zamieniłby się w jakiś Związek Rad Religijnych własnych nabożeństw.

Jeżeli ustosunkowanie się do kapłana według jego osobistych zalet umysłu i charakteru i uzależnienie tylko od nich poszanowania dla sukni kapłańskiej nie powinno być dla katolika jedyną miarodajną wskazówką bez uwzględnienia cech nadprzyrodzonych kapłaństwa—zastępstwa Chrystusa Pana — to cóż powiedzieć o tak powszechnem szacowaniu księży według walorów fizycznych: urody, postawy, wdzięcznych manier?...

Doprawdy czas wielki katolikom i zwłaszcza katoliczkom powiedzieć sobie mea cupla i... nie dawać zgorszenia inowiercom i ateistom. Jeżeli my, katolicy, nie uszanujemy sukni kapłańskiej, jakże od nich wymagać będziemy mogli tego? Nie szafujmy też tytułem księdza inowiercom, którzy odrzucili kapłaństwo, bo w swej rzekomej tolerancji, której niestety tak często brak nam dla współwyznawców, niedługo i rabinom przyznamy ten tytuł i godność!

— Walka nie z klerykalizmem, ale z jego antytezą, z antyklerykalizmem jest naszym obowiązkiem, bo to jest właściwa walka z bezbożnictwem. My winniśmy bronić naszych kapłanów—to nasz obowiązek nie tylko religijny, ale i narodowy.

Jeżeli Polska nie zatraciła swego ducha polskości przez 150 lat politycznej niewoli, jeżeli 8-o miljonowa Polonja zagraniczna zachowała polskość—spójrzmy na te kościoły, kaplice, szkoły, sierocińskie, szpitale rozsiane po olbrzymich obszarach Rosji, Syberji, Ameryki — czy to nie ksiądz katolicki polski magna pars fuit?

W 3-ch tomowem dziele „Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny ks. bp Kubicki wylicza tysiące nazwisk na jednym tylko odcinku Kongresówki i na podstawie tylko dokumentów i zastrzega się, że nie wyklucza całych zastępów nieznanych i pracujących w dziedzinie oświatowej, społecznej, niezwiązanych ściśle z pracą apostolską. A więc szczególnie księdza katolickiego polskiego czcijmy i kochajmy!

III. Habit zakonny — mundur wojskowy.

Zaciekłą walkę prowadzą bezbożnicy z klerem katolickim, ale szczególniej pałają nienawiścią do zakonników, a wśród

nich — jezuici — oto nieprzyjaciel! Ileż to męczenników... a mordy nie ustają i dziś krew męczeńska w obfitości spływa!

O tem panuje przeważnie sprzysiężone milczenie — coś niecoś przeniknie do wiadomości katolickiej. Również przemilcza się i o pracach, zasługach, czasami przemyci się wiadomość o wysokich odznaczeniach za prawdziwie bohaterskie czyny, prace społeczne i naukowe zakonników — ileż to imion światowej sławy wśród zakonników, choć pracują nie dla niej w najrozmaitszych dziedzinach naukowych—chwałę Bożą mają na celu, odnajdując ją we wspaniałem dziele Bożem wszechświata!

A my sami? Ileż to wśród nas pokutuje sentencji godnych słynnej ze swych fałszów historji Iłowajskiego i współczesnych rodzimych historyków z pod znaku pięcioramiennej gwiazdy Sionu? Ileż to utyksiwań na darmozjadów zakonów kontemplacyjnych, to zbyt ruchliwą działalność aktywno-apostolską tychże jezuitów, na gromadzenie skarbów i bogactwa zakonów — o Macochu wszyscy, o Kordeckim mało kto pamięta!

Wniknijmy więc w słowa niedawno zmarłego marszałka francuskiego Lyautey'a, które wypowiedział do nowicjuszy zakonu oblatów, gdy zwiedzał ich klasztor:

„Mniszkowie, zapewne myślicie sobie teraz w cichości: Oto marszałek Francji! Człowiek? który widział cały świat! Który rozkazuje całej armji! Który panuje nad całemi kolonjami! Co za życie w porównaniu z naszem! A ja mówię wam: zapewne, takie życie, taki świat: Indochiny, Madagaskar, Afryka, Marok, jest wspaniałe — rozlegle tam i pięknie! — Jest to oszałamiające! A jednak: Mniszkowie, Wasze życie, Wasze reguły, Wasze modlitwy, Wasze ofiary, to wszystko tak jest potrzebne, tak pożyteczne, tak równie wielkie, jak każde inne dzieło na ziemi.

„Zważcie, wszystko jest tu w równowadze, wszystko w porządku. Obok czynu rozważanie, obok walki z żywiołami i ludźmi walka z samym sobą. Życie byłoby bezmyślnym

bałaganem, gdyby go duch nie regulował. Gdyby nie było ludzi takich jak wy, nie byłoby ludzi takich jak ja. Czy wiecie, mniszkowie, jaką wy na ziemi odgrywacie rolę? Czy rozumiecie, jak użyteczni jesteście, jak nieodzowni, jak ważne to miejsce, które w porządku świata zajmujecie?"

Tak czci katolik, będący w sławie u świata, braci swych, którzy zdala od świata za niego i za wszystkich modlą się i pokutują za błędy ich. Marszałek uznawał tajemnicze działanie na odległość sił łaski, które z klasztorów płyną na świat.

„Punktem archimedesowym poza światem jest cela, gdzie człowiek modlitwy z całą szczerością modli się—i on poruszy ziemię" mówi Kierkegnard.

Dla czego to wódz tak doskonale zrozumiał znaczenie i potęgę życia zakonnego? Mundur wojskowy i habit zakonny czy to antytezy? Wszak zakonnik to żołnierz Chrystusowy? Wszak cnoty rycerskie męstwo, pogarda śmierci, silna wola, energja, wytrwałość w przezwyciężaniu przeszkód dla dopięcia celu, dla wykonania rozkazu, w zaparciu się własnej woli i poddaniu się dyscyplinie, a nadewszystko przezwyciężanie nie tylko własnej woli, ale popędów natury ludzkiej — czy to nie są również cnoty zakonne?

Żołnierz winien być gotów każdej chwili poświęcić życie dla Ojczyzny — stąd cześć dla munduru wojskowego w narodzie. Czyż habit zakonnika — Żołnierza Chrystusowego — gotowego w każdej chwili oddać życie za Chrystusa i za nas, nie zasługuje na cześć? Oto świeżo „El Debate" podaje, że w czasie zamieszek w Asturji (w Paźdz. b. r.) ogółem zamordowano 27 zakonników i kapłanów. Ponadto zginęło bez wieści 40 innych księży i zakonników. Nie jest wykluczone, że i oni zostali pomordowani". I tak bez przerwy po całej kuli ziemskiej od XIX wieków!

Czcią i miłością otoczmyż więc suknię kapłańską i habit zakonny, bądźmy dla Ojca duchownego synami na wzór Jafeta, nie Chama, brońmy kapłanów wszędzie i zawsze, nie czekając, aż się do nas zwrócą — to skuteczny sposób walki z antyklerykalizmem, a tem samem z bezbożnictwem!

Wspomnienia prefekta.

(c. d.)

Stosunki szkolne.

Gdy mówię o sprawach religijno-polskich, nadmienić muszę, że celem bliższego zetknięcia się z chłopcami poleciłem uczniom klas niższych służyć do Mszy św. w dni powszednie według porządku im wskazanego; w niedziele i święta służyli uczniowie klas wyższych, poczynając od 8-ej wdół. Ci sami dobierali sobie pary, a po Mszy świętej przychodzili do mnie na śniadanko. Traktowałem tych „ministrantów" niedzielnych' jako gości i jako wyrazicieli uczniowskich potrzeb, kłopotów, trudności czy wątpliwości, nietyle ich osobistych, ile raczej ogólnych. Śniadania te przynosiły wielki pożytek sprawie religijno-polskiej i zacieśniały przyjacielski węzeł między prefektem i uczniami.

Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek i którykolwiek z uczniów występował w klasie z jakiemiś wątpliwościami, czy zarzutami w dziedzinie religji, chociaż mówiłem im, że w każdej wątpliwości postaram się dać wyjaśnienie, o ile to będzie w mojej mocy. Natomiast w sprawach nietyle politycznych, ile patrjotycznych często zasięgano moich rad i często godzono się z moimi poglądami, aczkolwiek oni, jako młodzi, skłaniali się do „postępu", a ja postęp ten rozumiałem i zalecałem w oparciu o religję i miarkowany przez konserwatyzm. Te swoje poglądy wyłożyłem w kilku naukach niedzielnych, głoszonych w kościele.

I z nauczycielami Polakami chciałem zawiązać ściślejsze stosunki, ale to mi się nie udało.

Pokrótce tu wspomnę o tej dziedzinie życia mojego.

Gimnazjum „nasze", tak je pospolicie nazywam, miało wyjątkowo dużą liczbę nauczycieli Polaków, bo oprócz mnie jeszcze pięciu: dwóch klasyków, matematyka, nauczycieli języka polskiego i francuskiego. Nie liczę pastora od religji protestanckiej, nauczyciela śpiewu i dentysty, ci w sesjach

Rady pedagogicznej nie brali udziału; pomijam również nauczyciela religji żydowskiej i lekarza szkolnego—żyda, bo ci z Polakami nie trzymali, zarówno jak i uczniowie żydzi ze swoimi kolegami.

Po zamianie urzędowych wizyt, z kolegami nauczycielami Rosjanami stosunków towarzyskich nie utrzymywałem, Polaków zaś zapraszałem do siebie na śniadanie po Mszy św. w każdą „galówkę". Dlatego w galówkę, bo wszyscy obowiązkowo byli w kościele, niewiele więc było zachodu ze zbieraniem się i wybieraniem.

Na tych śniadaniach rozmowy prowadziliśmy przeważnie towarzysko-społeczne, trochę o stosunkach szkolnych, a najmniej o polityce, bo to była sprawa krępująca ludzi obarczonych rodziną i dlatego pamiętających zawsze, że „służą w gimnazjum rosyjskiem". Politycznych przekonań niemal ich wszystkich nie poznałem, bo zresztą za każdym niemal razem coraz mniej tych panów łaskawych było na mnie; coraz częściej słyszałem: „proszę mieć mnie za wytłomaczonego". Wreszcie zaniechałem tych przyjęć i z jednym tylko łacinnikiem utrzymywałem stosunki towarzyskie, a nawet przyjacielskie.

Dlaczego koledzy-nauczyciele nie chcieli bywać u mnie? Nie wiem... ale — gdy to piszę, z nieodpartą siłą nasuwają mi się pewne analogje, z czasów nam bliższych...

Wiadomo, że w wielu gimnazjum ówczesnej Kongresówki zabroniono uczniom używać w rozmowie języka polskiego; że za „polskuju riecz na korydorie" karano karcerem. W wielu szkołach był to formalny tylko zakaz nieprzestrzegany przez uczniów i niekarany. Tak było i w „naszem" gimnazjum.

Gdy znalazłem się w murach szkolnych, jako prefekt, nie sądziłem, aby zakaz mowy polskiej stosował się i do nauczycieli i dlatego zarówno do uczniów jak i do kolegów Polaków w pokoju nauczycielskim zwracałem się w języku polskim. Z początku patrzano na mnie dziwnem jakiemś wejrzeniem, odpowiadano albo po rosyjsku, a jeżeli po polsku to półgębkiem i cichutku, albo starano się trzymać zdaleka odemnie, by nie narażać się na rozmowy.

Pierwszy ośmielił się na rozmowę polską pan R., ten właśnie, z którvm do dońca jego życia utrzymywałem stosunki towarzysko-przyjacielskie. Za przykładem pana R. poszli i inni Polacy, ale nie narzucali się z mową polską. Dlaczego? Bali się narazić zwierzchności.

Takie było życie nauczycielsko-szkolne w gimnazjum rosyjskiem byłego Królestwa Kongresowego. Życie to było naogół spokojne, zwłaszcza, gdy inspektor-istinno russkij idjota przeszedł do emerytury, a na jego miejsce przesłano człowieka spokojnego i bardzo porządnego.

Nie mogę powiedzieć, aby nauczyciele-moskale w szczególniejszy sposób starali się rusyfikować uczniów; nie. Przez sześć lat dwa razy tylko byłem świadkiem ukarania za „polskuju riecz na korydorie" ucznia... Rosjanina i to przez zemstę Piotra Markowicza, pedla o bardzo lichym charakterze. Nienawiści do uczniów, o jakiej często głoszą dzisiejsi hurra Polacy, nie stwierdziłem w nauczycielach, rzecz prosta, poza bardzo nielicznymi wyjątkami.

A poza szkołą stykałem się z uczniami klas wyższych na niedzielnych śniadaniach, o których wspominałem, i na wieczorach literacko-patrjotycznych, zakonspirowanych przed władzą i szerszym bojaźliwszym ogółem polskim.

O stosunku uczniów moich do mnie, świadectwem cennem i nadzwyczaj dla mnie miłem są albumy albo grupy fotograficzne uczniów-polaków kończących gimnazjum, jakie mi każda ósma klasa ofiarowywała z takimi np. napisami: „Swemu zacnemu i kochanemu prefektowi w dowód szacunku i przywiązania wdzięczni uczniowie dnia 21 czerwca 1902 r."

W jednym tylko roku grupy takiej nie otrzymałem, bo... ósmej klasy nie było, a dlaczego, zaraz powiem.

Awantura ex re Hohola.

W roku 1902-im przypadła 50 rocznica śmierci sławnego rosyjskiego pisarza Gogola, a raczej Hohola. Z polecenia władz wyższych miano urządzić w gimnazjum wieczornicę,

dzisiejszą „akademję". Na wieczorze tym miał być odczyt o literackiej działalności Hohola, recytacja wyjątków z jego dzieł i produkcje muzykalno-wokalne wykonane przez uczniów.

Gdy uczniowie starsi pytali mnie, jakie mają zająć stanowisko wobec tej uroczystości, zasięgnąłem rady przedstawicieli starszego społeczeństwa i zgodnie ztem radziłem, aby, nie napierając się do czynnego udziału, nie odmawiali jednak takowego, gdy im zaproponują. Powód takiej decyzji był ten, że Hohol był genjalnym pisarzem europejskiej sławy, nie był szczególniejszym wrogiem Polaków (trochę tylko), ale świetnym był satyrykiem rządów i społeczeństwa moskiewskiego w swoim „Rewizorze", „Miortwych duszach" i t. d.

Na uroczystość zaproszono pierwszy raz i ...ostatni elitę społeczeństwa polskiego: adwokatów, lekarzy, rejentów, inżynierów i t. p.

Wieczór udał się doskonale. W nastroju poważnym i nie wróżącym żadnych nieprzyjaznych względem szkoły czy kogokolwiek objawów opuściliśmy salę. W towarzystwie dwóch czy trzech panów poszedłem na kolację, aby podzielić się wrażeniami. Kiedy wróciłem do domu, dowiedziałem się, że przychodził woźny z gimnazjum i mówił, że pan dyrektor prosił, aby ksiądz przyszedł zaraz do niego, choćby to była godzina nawet najpóźniejsza. Poszedłem, domyślając się czegoś niedobrego, a zobaczywszy kilka szyb potłuczonych w oknach gmachu gimnazjalnego, przypuszczałem, że to — nadzwyczajne zebranie Rady pedagogicznej. Tymczasem gmach zupełnie pusty, a p. dyrektor sam tylko czeka na mnie. O co chodzi?

Siemion Iwanowicz, przeprosiwszy mnie za wezwanie o tak późnej porze, opowiada, że uczniowie, wychodząc po wieczornicy z gimnazjum, stłukli kilkanaście szyb. Jest-to sprawa łobuzerska i skończyć się może ukaraniem tylko tych, którzy przyznają się do tej łobuzerki. Gorzej będzie, jeżeli winni nie przyznają się, bo w Warszawie mogą tę sprawę potraktować poważniej. „Chodzi o to, aby ksiądz, mówił pan dyrektor, mając wielki wpływ na uczniów, przemówił jutro do

nich i nakłonił winnych do przyznania. W takim razie ja ich ukarzę i złożę raport do kuratora o wykroczeniu i ukaraniu".— „A czy pan dyrektor wydali winowajców"? pytam. — „Nie, odpowiada dyrektor, słowo honoru księdzu daję, że najwyżej posiedzą w karceresie 24 godziny".

Zgodziłem się, że kiedy jutro o 11-ej przyjdę na lekcję, to mogę pomówić o tej sprawie z uczniami. Dyrektor powiada, że to będzie późno, bo on przed dwunastą musi posłać raport i prosi, abym przyszedł o 9-ej, on da mi możność porozumienia się z uczniami w czasie lekcji innych nauczycieli. Przyszedłszy o 9-ej, skierowałem się do 5-ej klasy, podobno najbardziej podejrzanej i przemówiłem do uczniaków w cztery oczy, t. j. bez towarzystwa nauczyciela czy kogokolwiek innego.

Powiedziałem, że stała się rzecz brzydka—wybicie szyb, zaco może dotknąć kara niewinnych, bo kara będzie. Poczucie sprawiedliwości wymaga, aby za winnego nie był karany niewinny, a poczucie honoru żąda, aby ten, który wczoraj miał odwagę bić szyby, miał również odwagę powiedzieć dziś, że „ja to zrobiłem". P. dyrektor przyrzekł mi, że ci, którzy przyznają się, nie będą wydaleni ze szkoły, ale ukarani będą kozą. Rozważcie to, poradźcie się, wreszcie, starszych, rodziców i zróbcie, jak wam każą. Przedemną niech się nikt nie przyznaje, bo ja ani sędzią śledczym nie jestem, ani żandarmem.

Po tej przemowie p. dyrektor nie posyłał mnie już do innych klas; do bicia szyb nikt się nie przyznał.

O godzinie 11-ej tego dnia uczniowie 7-ej klasy, korzystając z godziny wolnej od lekcji, poszli na plac spacerowy i tam rozmawiali o tem, co się wczoraj stało, co z tego wyniknie i jak ma się zachować „sztuba".

Jaki raport dyrektor posłał do Warszawy, nie wiem, ale w parę dni potem przyjechał z Warszawy Okręgowy Inspektor, Władimirow, i rozpoczęła się orgja śledztw „doznanij", narad, wymówek, upomnień i t. d. i t. d.

Nie było mowy o „łobuzerskim wybryku", ale o buncie przeciwko gosudarstwu, przeciwko Rosji, zagrożonej w swojej egzystencji. To nie była już sprawa uczniaków, ale całego społeczeństwa polskiego wrogo usposobionego do „gosudarstwa", co musi być i będzie surowo ukrócone.

To wszystko powiedział mi „Jewo Prewoschoditielstwo", wezwany na specjalną konferencję i, niedwuznacznie dając poznać, że w tych smutnych wydarzeniach niemało jest mojej winy, jako że, ciesząc się miłością uczniów, mam olbrzymi wpływ na społeczeństwo, tak mówił p. Władimirow, wpływu tego jednak nie wykorzystuję dla „gosudarstwa". Gogol to autor wszechświatowej sławy, a o jego obecnym jubileuszu społeczeństwo polskie nic nie wie, gazety milczą. „Czy ksiądz, pyta wizytator, czytał w dziennikach polskich „pra Gogola"? — „Czytałem" odpowiadam. — „Gdzie?" W „Słowie". — „Nda, „Słowo"... toteż Wrotnowskiego otruli... (redaktor „Słowa" mój wtręt).

P. Władimirow nie uwierzył mojemu tłomaczeniu, że z wybiciem szyb 6-go marca społeczeństwo polskie nie ma nic wspólnego; mnie zaś radził i polecał baczniejszą zwracać uwagę na dążności uczniów i kierować je na właściwe tory „prawomyślności", bo to związane ściśle z mojem stanowiskiem.

Odpowiedziałem, że jestem najspokojniejszy w swojem sumieniu co do wypełniania swoich obowiązków, do których nie wpraszałem się; mnie proszono, abym je przyjął i to usilnie proszono, niech powie Iwan Siemionowicz. Nie poczuwam się do żadnej winy ani jako prefekt, ani jako członek polskiego społeczeństwa.

Po trzech dniach tych śledczych „orgji", jak powiedziałem, w czasie których niemal wszystkich uczniów klas wyższych, poczynając od 5-ej, zbadano, niektórych po parę razy i nie dowiedziano się, ani dowiedziono niczego, p. Władimirow odjechał, a dyrektor zwołał Radę pedagogiczną na wieczór 15-go marca.

Zabezpieczywszy tajność posiedzenia, p. dyrektor przed-

stawił wkrótkości zbrodnicze wydarzenia onego dnia jubileuszowego, odczytał z Ustawy szkolnej ustęp o karach i przedstawił Radzie pedagogicznej do zatwierdzenia projekt wymiaru kar i podziału obwinionych na cztery kategorje.

Pierwsi najmniej winni mają otrzymać upomnienie dyrektora wobec klasy z ostrzeżeniem, że będą wydaleni przy pierwszem następnem wykroczeniu. Karę tę zastosowano do całej niemal klasy 5-ej. Druga kategorja — wydalenie ze szkoły z sprawem wstąpienia do innego gimnazjum w tem samem mieście, ale, niestety, drugiego gimnazjum w naszem mieście nie było. Trzecia kategorja wydalonych nie miała prawa wstępu do gimnazjum „w predielach carstwa polskawo", poszli więc do Charkowa, Kazania, Wołogdy i indziej... dzieci—tułacze...

Do tej kategorji zaliczono prawie wszystkich uczniów 7-ej klasy za zebranie i rozmowy — zbrodnię popełnioną na drugi dzień po fakcie wybicia szyb... niektórzy z nich dostali wyższą karę. Nakoniec czwarta kategorja w liczbie, zdaje się, 18-tu, otrzymała tak zwane „wołczje bilety", zabronienie wstępu do jakiejkolwiek szkoły w „Impierii", w całem carstwie rosyjskiem.

Zbrodnią, za którą karano tę młodzież, był nieprzyjazny stosunek do „gosudarstwa", który okazali uczniowie przez spóźnienie się na wieczornicę Hoholowską, przez śmiechy i rozmowy w czasie produkcyj muzycznych, przez złośliwe potłuczenie szyb, przez uporczywe zapieranie się występku (nikomu tego tłuczenia nie udowodniono) nakoniec przez ów wiec 7-ej klasy na placu spacerowym 7-go marca.

Gdy p. dyrektor odczytał ten projekt „uzgodniony" jakoby z „Jewo prewoschoditielstwom" dodał, że w sprawie tej „uliczeny" t. j. zamieszani są sami tylko uczniowie — Polacy i pytał o zgodę na podział kar i ich zastosowanie...

Nastała długa chwila milczenia; nikt głosu nie zabierał, nikt z nauczycieli ani potępiał oskarżonych, ani bronił; nikt żadnej zgody, ani sprzeciwu nie wyrażał.

Wówczas zabrałem głos i zwróciłem uwagę na to, że jeżeli winą jest spóźnienie się na „wieczór", to przestępstwa tego dopuścili się nietylko Polacy... „Odkuda znajetie"? pyta p. dyrektor. Odpowiadam, że przyszedłszy do gimnazjum przed 7-mą (na tę godzinę naznaczony był początek) i przekonawszy się, że jeszcze daleko do rozpoczęcia, wróciłem, aby się ogolić i po drodze spotykałem uczniów idących do gmachu, a więc... spóźnionych, oni też „opazdywali", a to nie byli Polacy. „Skąd ksiądz wie, że to nie byli Polacy" — „Stąd, że mi się nie kłaniali, a moi uczniowie wszyscy mi się kłaniają". „Kto to był"? — „Nie wiem, bo ich nie znam". Wówczas p. dyrektor zaproponował dodać do protokółu, że spóźniali się oprócz Polaków i „Jewrei". Nie mogłem zaprzeczyć, że to nie byli Jewrei, skoro powiedziałem, że ich nie znam i w rzeczy samej nie znałem. Zresztą na liście skazanych byli sami Polacy i po mojem wyjaśnieniu nie dodano żadnego nazwiska żydowskiego.

Następnie zaprotestowałem przeciwko temu, aby zarówno spóźnianie się na „wieczór", jak i chwilowe rozmowy, czy śmiechy, bardzo zresztą dyskretne, uważać za lekceważenie, a tembardziej jako protest przeciwko wykonywanym utworom muzycznym, czy deklamacjom. Twierdzenie swoje oparłem na tem, że ludzie dorośli, my sami, niejednokrotnie spóźniamy się, rozmawiamy, śmiejemy się w kościele czy cerkwi, a przecież nikt nie bierze tego za protest przeciwko nabożeństwu, na które dobrowolnie idziemy.

Albo do teatru? Płacimy za bilety, za prawo pójścia, a jednak i tam spóźniamy się i rozmawiamy i śmiejemy.

A już dodaję, żadną miarą nie mogę zrozumieć i zgodzić się z tem, aby 7-mą klasę karać i to najsurowiej za czyn popełniony po dokonanem mniemanem przestępstwie.

I znowu nikt z kolegów nauczycieli ani mi przyświadczył, ani zaprzeczył, a p. dyrektor zwrócił mi uwagę, że „tu niema prokuratora, ani obrońców, a ksiądz podjął się roli prokuratora".—„W każdym razie nie prokuratora", powiadam.—„Izwi-

nitie, aszybsia" prostuje Iwan Siemionowicz, „i nie obrońcy", dodaję; ja chcę znaleźć tylko prawdę, a znajdzie się ją wówczas, gdy sprawę pozna się wszechstronnie. Tymczasem widzę, że nikt tu nie szuka prawdy, sprawa przedstawiona jest jednostronnie i to fałszywie i dlatego uważam, za obowiązek zwrócić na to uwagę Rady pedagogicznej".

Nic mi nato nie odpowiedział ani dyrektor, ani nikt inny; żaden z nauczycieli, nawet Polaków, nie zabierał głosu, bojąc się, aby go nie posądzono o „protiwugosudarstwiennoje nastrojenje ducha".

Projekt przedstawiony przez dyrektora milcząco został przyjęty, wydalono 52 uczniów; prosiłem o zaprotokułowanie mego protestu, „osoboje mienje", a dyrektor nakazał dyskrecję, ścisłą tajemnicę co do postanowień dzisiejszych, aby snadź, nie powstało jakie zamieszanie. Papiery przesłane będą uczniom w czasie nadchodzących świąt Wielkiejnocy.

Przykry, ciężki, nadzwyczaj bolesny był dla mnie ten wieczór 15-go marca, to znęcanie się nad Bogu ducha winną młodzieżą, nad społeczeństwem polskiem. Nie przypominam sobie cięższych chwil życia nad te, ktore przeżywałem tej nocy.

Stąd nic dziwnego, że, kiedym następnej niedzieli śpiewał prefację o krzyżu, a potem w Modlitwie Pańskiej „Fiat voluntas tua"... załamał mi się głos i nie mogłem dokończyć śpiewu. Takie przypadłości miewałem czasem i przedtem podczas przemówień kościelnych, nie zwracały zbytniej uwagi. Tej niedzieli jednak przypadłość ta poważniejszy miała skutek.

W południe przyszedł woźny gimnazjalny z wezwaniem do p. dyrektora.

Dziś Iwan Siemionowicz zastosował wyjątkowe środki bezpieczeństwa czy ostrożności, bo po przywitaniu się ze mną pozamykał drzwi na klucz i, zdawkowo przeprosiwszy za niepokoje, pyta: „Czy w kościele wolno jest mówić po rosyjsku"?—„Nie rozumiem o co panu chodzi"?—odpowiadam pytaniem na pytanie i dowiaduję się, że kiedy Piotr Markowicz dziś w kościele zwrócił się do ucznia, aby nie siadał w ławkę,

ale stał—usłyszał odpowiedź, że „w kościele niewolno mówić po rosyjsku".—„Mnie, odpowiadam, mowa rosyjska w kościele nie razi, bo ja w Petersburskich kościołach słyszałem najrozmaitsze mowy, a więc i rosyjskie, ale nie można się dziwić, że tym, którzy poza Polską nigdzie nie byli, niedozwoloną wydaje się mowa rosyjska w kościele".

Pan dyrektor jednak twierdził, że to specjalny szowinizm polski, bo nawet na ślizgawce uczniowie odpowiadają Pietru Markowiczu po polsku.

Tu zabrakło mi już cierpliwości i oskarżyłem szpicla o to, że deprawuje młodzież, zwłaszcza starszą, opowiadaniem nieskromnych anegdot, chodzeniem z nimi do podrzędnych restauracyj, i nieraz pijatyką, (tak było istotnie). Na te zarzuty dyrektor nic nie odrzekł, ale uczynił mi zarzut, że nie dochowuje sekretu o postanowieniach wczorajszej sesji, że niektórzy uczniowie dowiedzieli się już o wydaleniu. Ponieważ absolutnie nikomu nic nie mówiłem, więc ja teraz zwróciłem się do p. dyrektora z żalem i mocnem słowem o niesłuszne i niczem nieuzasadnione pretensje, o czynienie zarzutów, które mi ubliżają, a dawanie wiary pijanicom i tolerowanie gorszycieli wśród nauczycielstwa.

Mocno zmiękł Iwan Siemionowicz, przeprosił mnie za wyrządzoną przykrość, a Piotra Markowicza od wakacyj przeniesiono do innego gimnazjum.

A kto zdradził tajemnicę wczorajszych postanowień? Najzwyczajniej woźni gimnazjalni, którzy pobierali od uczniów stałą i doraźną opłatę za podsłuchiwanie sesji Rady pedagogicznej i często udawało się to podsłuchiwanie.

Praktycznie wygodne było dla ciała nauczycielskiego, zwłaszcza dla dyrektora, wysłanie wydalonym papierów podczas feryj wielkanocnych, chociaż nieurzędowo prawie wszyscy zainteresowani dowiedzieli się o swojem nieszczęściu jeszcze przed świętami. I poszli, jak wspomniałem, jedni do Cesarstwa, hen, pod Ural, albo bliżej caria, do Carskiego sioła, inni do Krakowa, inni, zwłaszcza bardzo niezamożni, albo sy-

nowie ziemian na tę Wielkanoc skończyli swoją edukację szkolną na 7-miu, 6-ciu czy 8-iu nieskończonych klasach; w swoim czasie pożenili się i są bardzo zacnymi ludźmi i nie przeklinali Hohola, ale znienawidzili Moskala.

Tu znowu uporczywie nastręczają się pewne pytania na temat rzeczywistości polskiej, które dręczą i męczą duszę moją.

Ale to rzecz nie moja, stary jestem, wracam do młodości i do „mojej" młodzieży nadmieniając, że w tymże roku wyszedł od nas znienawidzony Iwan Siemionowicz, a na jego miejsce przyszedł Piotr Iwanowicz, bardzo przyzwoity, rozumny i spokojny człowiek i pedagog. (Dok. nast.).

Sprawy bieżące.

Uroczyste przeniesienie zwłok śp. Biskupa Matulewicza.

W dniach 24 i 25 bm. na Litwie odbyły się wielkie uroczystości ku czci śp. Ks. Biskupa Jerzego Matulewicza, b. ordynarjusza diecezji wileńskiej, generała-odnowiciela Zgromadzenia oo. Marjanów. W dniach tych przeniesiono zwłoki zmarłego Biskupa z Kowna do Marjampola, siedziby macierzystej Litewskiej Prowincji oo. Marjanów. W oddaniu hołdu zmarłemu Biskupowi wziął udział prezydent Litwy, p. Smetona, episkopat, rząd, wojsko, organizacje religijne i świeckie.

Z Polski przybył na te uroczystości JE. Ks. Biskup dr. H. Przeździecki, kolega i przyjaciel zmarłego Biskupa.

Arcybiskup Jerzy Matulewicz urodził się niedaleko miasta Marjampola 1871 r. W roku 1888 wstąpił do seminarjum duchownego w Kielcach. Seminarjum to było 3 razy podpalane przez nasłanego szpiega rosyjskiego i następnie zamknięte za znalezione podczas rewizji w seminarjum bardzo liczne książki, nieopatrzone cenzurą rosyjską. Alumni zostali rozmieszczeni w seminarjach duchownych różnych diecezyj. Jerzy Matulewicz został przysłany do seminarjum duchownego warszawskiego, po skończeniu którego studjował w akademji duchownej

w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra św. teologji z najwyższem odznaczeniem. Następnie odbywał studja w uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie uzyskał stopień doktora św. teologji. W seminarjum, w akademji i w uniwersytecie wzbudzał podziw nadzwyczajnemi zdolnościami i budował wyrobieniem duchownem.

We Fryburgu rozpoczyna pracę duszpasterską wśród Szwajcarów, do których ze względu na swe zdolności lingwistyczne mógł przemawiać nawet w ich dialekcie. Po powrocie do kraju pracuje jako profesor i inspektor akademji duchownej w Petersburgu.

Pragnąc coraz większego uświęcenia i samego siebie i kapłanów przemyśliwał nad stworzeniem specjalnego stowarzyszenia w tym kierunku, lecz ostatecznie odstępuje od tej myśli i postanawia wcielić swe zamiary przez ożywienie zamierającego zgromadzenia księży marjanów, dostosowując to zgromadzenie do obecnych warunków. Ze zgromadzeniem księży marjanów zapoznał się w Marjampolu, gdzie ostatni członek tego zgromadzenia, generał, jeszcze żył i błagał Boga, aby zgromadzenie nie zamarło, lecz rozwinęło się dla chwały Boga i dobra ludzi. Ks. Jerzy Matulewicz zdecydował się wstąpić do zgromadzenia księży marjanów, co uczynił razem z księdzem Franciszkiem Buczycem, obecnie biskupem obrz. wschodniego. W kraju u nas za czasów rosyjskich nie można było jawnie pracować nad organizacją zgromadzeń zakonnych i dlatego ks. Jerzy Matulewicz tworzy ośrodek pracy w tym kierunku we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie powstaje tymczasowy dom główny zgromadzenia księży marjanów. Pomimo licznych trudności zgromadzenie to stopniowo rozwija się tak, że w obecnej chwili liczy 432 członków i posiada trzy prowincje: w Polsce, na Litwie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ks. Jerzy Matulewicz pracuje w Warszawie: spowiada, prowadzi rekolekcje, opracowuje podstawy statutu demokracji chrześcijańskiej.

W 1918 roku zostaje Biskupem Wileńskim. Pełen miłości dla wszystkich usiłuje jaknajlepiej spełniać obowiązki pa-

sterskie. Chce być wszystkiem dla wszystkich. Nie zwraca uwagi na stan swego zdrowia. Spowodu próchnienia kości chodzi w żelaznych prętach, lecz to mu nie wystarcza, dwa razy na tydzień biczuje się. W r. 1925 po trzykrotnej prośbie otrzymuje od Ojca św. Piusa XI zwolnienie ze stolicy biskupiej w Wilnie. Prosił o zwolnienie nie ze względu na trudności napotykane, lecz w przekonaniu, że lepiej będzie dla dobra ukochanej diecezji, jeżeli ją opuści. Ojciec św. zwalniając Biskupa Matulewicza ze stanowiska Ordynarjusza wileńskiego nadał mu tytuł Arcybiskupa Tytularnego i w roku 1926 mianował go Wizytatorem Apostolskim Litwy, gdzie ks. Matulewicz przeprowadził utworzenie nowych biskupstw i pracował nad zawarciem Konkordatu. Arcybiskup Jerzy Matulewicz dnia 27 stycznia 1927 roku wśród strasznych cierpień umiera. Ciało jego złożono w podziemiach katedry kowieńskiej. Sława cnót zmarłego Arcybiskupa, Generała-Odnowiciela zgromadzenia księży marjanow, coraz szersze zatacza kręgi. Wierni za jego pośrednictwem proszą Boga o łaski i otrzymują je. Obecnie już są zbierane dokumenty stwierdzające świętość życia Zmarłego i otrzymane za jego pośrednictwem łaski.

Zgromadzenie księży Marjanów pod przewodnictwem obecnego swego generała, ks. Andrzeja Cikoto, postanowiło przenieść zwłoki swego Odnowiciela z Kowna do świątyni macierzystej zgromadzenia Księży Marjanów w Marjampolu. Zamiar ten wprowadzony został w życie dnia 24 października roku bieżącego. O g. 3 i pół po południu, po odmówieniu psalmu „De profundis" wyniesiono trumnę z krypty i w uroczystej procesji żałobnej przy udziale prezydenta Litwy Antoniego Smetony, ministrów i najwyższych urzędników, wojska, nadzwyczaj wielkiej liczby duchowieństwa i ludu, pod przewodnictwem arcybiskupa kowieńskiego ks. Józefa Skwireckiego, odprowadzono wśród bicia dzwonów i śpiewów, pomimo deszczu na dworzec kolejowy. Wieczorem o g. 7 pociąg przybył do Marjampola, gdzie w asyście 7 biskupów i ogromnych rzesz ludu odprowadzono trumnę do świątyni św. Michała w Marjampolu, wspa-

niale udekorowanej i oświetlonej zewnątrz elektrycznością. Po nieszporach przemówił biskup Buczys.

Dnia 25 października od godziny trzeciej rano zaczęto odprawiać Msze św. Po odśpiewaniu każdego nokturnu odprawiali kolejno Msze św. księża biskupi. Na Mszę św. o g. 9 przybyła dziatwa szkolna. Przy nadzwyczaj licznym udziale wiernych, wojska, przeróżnych organizacyj, dwóch ministrów, siedmiu biskupów, pontyfikalną Mszę św. celebrował miejscowy ordynarjusz, biskup Karaś, po Mszy św. biskup Staugajtis wygłosił mowę, a następnie po odśpiewaniu Libera trumnę złożono w specjalnym sarkofagu w świątyni św. Mikołaja w kaplicy Najśw. Serca Jezusowego.

Wśród duchowieństwa, biorącego udział w tych żałobnych obchodach, oprócz 3 księży marjanów z Polski, wziął też udział dzięki uprzejmości p. S. Lozoraitisa, ministra spraw zagranicznych Litwy, i Biskup Podlaski, Ks. dr. H. Przeździecki, kolega i przyjaciel śp. Arcybiskupa Matulewicza.

W dzień 24 i 25 cała Litwa złożyła dowody swego uznania i czci dla cnót i zasług zmarłego Arcypasterza.

W czasie ostatniej audjencji, udzielonej zgromadzeniu księży marjanów Ojciec św. Pius XI, spoglądając na portret zmarłego Arcybiskupa rzekł: „Personata santa". Dałby Bóg, aby to, co rzekł Ojciec św. jaknajprędzej w uroczystej formie Stolica Apostolska ogłosiła, wynosząc Arcybiskupa Jerzego Matulewicza na ołtarze.

Ś. p. ks. Arcybiskup Jerzy Matulewicz, patrjota litewski, był gorącym zwolennikiem pojednania i braterskiej współpracy Polski z Litwą. W tym też duchu pracował do końca swego życia. (KAP).

Jego Eminencja Ks. Prymas o Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym.

Jak już donosiliśmy, JEm. Ks. Prymas August Hlond przybył do Rzymu w dniu 6 bm. Następnego dnia Jego Eminencja udzielił posłuchania przedstawicielowi KAP-ej, prof. Ma-

ciejowi Loretowi, z którym podzielił się wrażeniami z Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires:

Wiadomości przesyłane z Kongresu Eucharystycznego przez radjo oraz doraźne, częstokroć migawkowe opisy korespondentów dzienników mogły dać tylko częściowe i mimo wszystko niedostateczne pojęcie o tych w istocie niezrównanych dniach, przepojonych pobożnością i uduchowieniem miljonowej rzeszy ludzkiej, zebranej dla zamanifestowania swej głęboko odczutej miłości i czci dla Chrystusa Eucharystycznego.

Po zakończeniu i przeżyciu Kongresu, w oddaleniu pewnego okresu czasu, łatwiej może ocenić jego ogólno światowe znaczenie. Raz jeszcze przemówiły powszechnie i manifestacyjnie do świata zdrowie, siła i zbawienie promieniujące z Eucharystji, tak jak przemawiają one codziennie do dusz miljonów katolików praktykujących. Widok kongresu mógł był zaimponować i niewątpliwie zrobił wrażenie i poza światem katolickim.

Cała Argentyna, od głowy państwa i rządu począwszy, wzięła udział w kongresie i uczyniła, rzec można wszystko, by wypadł on jaknajświetniej i jaknajgłębsze pozostawił ślady w społeczeństwie. Przygotowanie i organizacja kongresu były wręcz znakomite. A było to zadanie niełatwe.

Komunja dzieci i młodzieży to zjawisko, do którego jesteśmy przyzwyczajeni na kongresach eucharystycznych. W Buenos Aires jednak był to widok niecodzienny. Nie mniej głębokie wrażenie, mówił Ks. Prymas, zrobiła Komunja wojska i marynarki argentyńskiej. Generalicja, admirałowie, oficerowie wszystkich stopni i liczne oddziały żołnierzy klęczały w długich szeregach i kolejno przystępowały do Stołu Pańskiego. Mnie właśnie, mówił z przejęciem Jego Eminencja, przypadło w udziale rozdawać Komunję św. braci żołnierskiej.

Najbardziej zaś wzruszającą była chwila kiedy w czasie ostatniego błogosławieństwa, udzieolnego przez Legata Papieskiego Kongresowi, Prezydent Rzplitej oddał Argentynę pod opiekę Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Legat papieski, Kardynał Pacelli, był przyjmowany z hono-

rami monarszemi, kardynałowie zaś obecni na kongresie z honorami książąt krwi. Jego Eminencja nie miał dość słów uznania dla władz argentyńskich, których życzliwości i gościnności doświadczał na każdym kroku. To samo również spotkało Jego Eminencję w Brazylji. Wogóle nietylko Argentyna, ale cała niemal Ameryka Południowa złączyła się solidarnie dla uświetnienia kongresu. W społeczeństwie i warstwach kierujących tamtejszych toruje sobie wyraźnie drogę ideologja katolicka. Czują one, że tylko na tych podstawach mogą budować swą przyszłość i ostać się wśród burzy.

Osobną uwagę poświęcili Ks. Prymas i towarzyszący mu Księża Biskupi Radoński, Okoniewski i Kubina sprawom kolonij polskich w Argentynie i Brazylji. Jego Eminencja zwiedził m. in. San Paulo i inne ośrodki w Ameryce Południowej, a Ks. Biskup Kubina w porozumieniu z Ks. Prymasem pozostał jeszcze na trzy miesiące w Ameryce Południowej, celem dokładnego zaznajomienia się z potrzebami tamtejszych Polaków.

Centralizacja katolickiej akcji filmowej we Francji.

Przy poparciu i za zezwoleniem władz kościelnych powstał ostatnio w Paryżu centralny komitet katolickich stowarzyszeń filmowych, których we Francji istnieje kilka, którym jednak dotąd brak było jednolitego kierownictwa. Zadaniem komitetu, w skład którego wchodzą zarówno osoby świeckie jak i księża, jest stworzenie podstaw katolickiej kultury filmowej i umożliwienie moralnego kształcenia mas najszerszych przy pomocy kinematografji. Nowy komitet centralny jest w ścisłym kontakcie z Międzynarodową Katolicką Akcją Filmową i zamierza oddziały swej organizacji założyć we wszystkich ważniejszych ośrodkach Francji. Oficjalnym organem Komitetu zostało czasopismo „Choisir", wydawane przez ks. kanonika Raymond. Ponadto zamierzone jest wydawnictwo jeszcze jednego pisma, poświęconego wyłącznie sprawom zawodowym właścicieli kinematografów.

Pogłoski o konferencji Episkopatu Niemiec.

Korespondent berliński dziennika „L'Avvenire d'Italia", głównego organu włoskiej akcji katolickiej, podaje wiadomość, zaczerpniętą ze źródeł miarodajnych, jakoby w najbliższym czasie odbędzie się nadzwyczajna konferencja Episkopatu niemieckiego. Konferencja ta ma zająć się omówieniem obecnego położenia katolicyzmu w Niemczech, przedewszystkiem zaś propagandę nowopogan i starokatolików.

Według doniesień tegoż korespondenta ostatnia mowa kardynała Innitzera, potępiająca narodowo-socjalistyczną naukę o krwi i rasie, wywarła zarówno w politycznych jak i kościelnych kołach Berlina wielkie wrażenie.

Żydzi wychowawcami na Kresach.

Niedawno poruszaliśmy sprawę nauczania i wychowania dzieci katolickich przez nauczycieli Żydów, a oto otrzymujemy list zrozpaczonej matki z małej mieściny Kresowej, Wiszniewa k. Bohdanowa, pow. wołożyński, która donosi nam, iż w pierwszych dniach października b. r. objął wakujący etat nauczyciela i wychowawcy w miejscowej szkole powszechnej nauczyciel-Żyd.

Słowa listu nacechowane głębokim bólem i troską o wychowanie młodego pokolenia malują rozpacz rodziców i przygnębienie dziatwy spowodu takiego stanu rzeczy. A jednocześnie i zdziwienie, że na objęcie stanowiska nauczyciela na tak ważnej placówce zabrakło mimo bezrobocia Polaka-katolika.

Kapłani męczennicy powstania w Asturji.

„El Debate" podaje, że w czasie zamieszek w Asturji ogółem zamordowano 27 kapłanów i zakonników. Ponadto zaginęło bez wieści około 40 innych księży i zakonników. Nie jest wykluczone, że i oni zostali pomordowani.

Sprawozdania i krytyki.

Najnowszy tom (XXXVIII) Bibljoteki życia wewnętrznego przynosi bardzo potrzebną i oczekiwaną rzecz: **Rozmyślania dla świeckich.** Potrzebom życia religijnego w parafji sam proboszcz dziś nie zaradzi. Pomoc mu winni ludzie duchowo wyrobieni, dla sprawy Kościoła, żarliwi, zaznajomieni w miarę swego wykształcenia umysłowego z całokształtem nauki katolickiej. Napewno są już dziś w każdej parafji jednostki, którymby należało polecić rozmyślania O. Bierbaum'a. A może jest ktoś w parafji, komu szczególnie Akcja Katolicka zawdzięcza swój rozwój i swoją siłę — piękny to byłby gest ze strony X. Proboszcza, gdyby taka osoba tę miłą książkę otrzymała jako podarek. Byłby to dobry sposób okazania wdzięczności za tę bezinteresowną pomoc, jaką nam świeccy okazują w prowadzeniu Bractw, K. S. M. itd.

Książka ułożona jest w ten sposób, że zaczyna od początku roku kościelnego, a więc od pierwszej niedzieli Adwentu i zawiera krótkie rozmyślanie na każdy dzień tygodnia. Sobota jest poświęcona rozmyślaniu o Matce Najśw. W ciągu całego szeregu rozmyślań przewijają się pożyteczne wiadomości liturgiczne oraz głębokie myśli rekolekcyjne.

X. Dr. St. B.

Écrits Spirituels: II Retraites. R. P. Léonce de Grandmaison. Gabriel Beauchesne. Paris 1934.

Bibljoteka świeckiego apostoła została wzbogacona drugim tomem Pism duchownych p. t.: „Rekolekcje" napisanym przez świątobliwego autora Léonce de Grandmaison'a.

Nowy zbiór ćwiczeń duchownych O. G. zawiera szkice ośmiu kilkudniowych rekolekcyj, wygłaszanych od r. 1911 do 1919 r.

Nie zajmują się one systematycznie życiem wewnętrznem, jak „Konferencje" (tom I); nie zmniejsza to jednak ich wartości. Nad konferencjami górują szkice rekolekcyjne zapałem, gorącością ducha, współczuciem duszy kapłańskiej dla duszy bliźniego, miotanej tysiącznemi przeciwnościami. By dusza współczesna mogła bezpiecznie przebyć odmęty światowe, rekolekcjonista dorywczo wybiera te tematy, które są doraźnie potrzebne. Przepaja je miłością i takie poddaje jako środek ostatniego ratunku.

Apostołem świeckim winien być, na mocy chrztu i bierzmowania, każdy katolik. Do tego winien się gotować przez wyrobienie osobiste: poznanie prawd wiary i modlitwę.

Pomoże mu w tem doskonale zbiór nauk rekolekcyjnych O. Grandmaison'a.

A. W.

Psychopatologie et direction. Robert de Sinéty. S. J. Beauchesne et ses Fils. Paris 1934.

Niepierwsze to dzieło z dziedziny psychopatologji. Nie sili się ono na wzniesienie jakiejś epokowej nowości w nieskrystalizowaną jeszcze w swych przyczynach, objawach i skutkach krainę anormalności.

A jednak książka Roberta de Sinéty jest nowością. Wnosi myśl, która odpowiada dzisiejszem hasłom humanitaryzmu: człowiek anormalny nie może być wyłącznie przedmiotem eksperymentów, wyrzutkiem społeczeństwa; on musi być również leczony, wychowywany, umiejętnie kierowany ku właściwemu sobie celowi.

Pierwsza część dzieła zaznajamia z głównemi objawami anormalności psychicznych, dzieląc je według ogólnie przyjętych zasad psychopatologji.

Druga część książki, najbardziej pożyteczna, zbiera cały szereg praktycznych uwag na temat odnoszenia się do osobników dotkniętych poszczególnemi chorobami psychicznemi.

W sposób jasny podane uwagi doświadczonego autora szczególną oddadzą wychowawcom i spowiednikom. Z korzyścią zaznajomi się z pracą O Sinéty każdy katolik, który prawa miłości nie zacieśni tylko do tych, którzy są mu potrzebni. *A. W.*

Histoire du Christianisme, antiquité, 3 et 4 vol. Par. Dom. Charles Poulet. Gabriel Beauchesne et ses Fils. Paris.

Po ukazaniu się dwuch pierwszych zeszytów „Historji chrześcijaństwa" Dom Poulet'a tak pisano o nich w krytyce: „Historja chrześcijaństwa" to dzieło nieprzeciętne. Podobnemi monografjami mogą się poszczycić tylko niektóre epoki Kościoła. Dzieło wprawdzie zaledwie rozpoczęte, ale obszerne ujęcie starożytności i zapowiedź autora pozwala przypuszczać, że i czasy późniejsze równie obszernie będą traktowane.

Słuszność tej opinji potwierdzają dwa dalsze zeszyty, które świeżo ukazały się na półkach księgarskich.

Zajmują się one w dalszym ciągu starożytnością chrześcijaństwa, obejmując dzieje Kościoła aż do papieża Grzegorza W. Oprócz wypadków ściśle historycznych podają najnowsze rozwiązania problemów z historji dogmatów, kultu i prawa kanonicznego. Wymieniamy tylko zagadnienie wysuwane przez modernistów i racjonalistów XIX i XX w.: czy religja chrześcijańska ze swemi prawdami i kultem rozwinęła się z mitu i kultu pogańskiego? Czytając wywody autora, oparte o oczywiste i pewne przesłanki historyczne, niepodobna nie przekonać się do jego wniosku końcowego: wpływ pogaństwa na chrześcijaństwo był raczej destruktywny; pisarze chrześcijańscy przejęli tylko metodę naukową, rozbudowując ją i udoskonalając w ciągu wieków.

Pod względem formalnym dzieło wykazuje wyjątkowe wczucie się w opisywaną epokę. Do charakterystyki ludzi podchodzi z punktu widzenia psychologicznego, przez co w opisywaniu ich działalności zyskuje cechy wyrazistości. Osoby świętych, cesarzy, Ojców Kościoła wydają się nam osobami współczesnemi. W tem właśnie tkwi sztuka historjografji. Boć nie jest aprjoryzmem twierdzenie, że światła i cienie natury ludzkiej pozostają istotnie niezmienione wśród wieków. A jeśli tak jest, to nie można epoki i jej ludzi opisywać stereotypowo, jednostronnie. Dom. POULET uniknął tego błędu.

Dzieło nie traci przez to wartości naukowej; nie zmienia się w jakiej opowiadanie historyczne. Przeciwnie! Opiera się na licznych, współczesnych źródłach, pochodzących zarówno od autorów pogańskich jak i kościelnych. Autor używa tych źródeł krytycznie, zyskując przezto doskonałą pewność swych zasad i oczywistość wniosków.

Dla uzupełnienia wiadomości o ważniejszych osobistościach, zagadsieniach religijno-moralnych i polityczno-kościelnych, podaje autor bibljografję. Nie ogranicza się w tem do zwykłego wyliczenia przydatnych prac, lecz za pomocą gwiazdki umieszczonej przy autorach poszczególnych monografij* wskazuje, którą uważa za godną polecenia.

Niestety autor podaje tylko literaturę francuską i niemiecką, pomijając publikacje innych krajów.

Historja chrześcijaństwa Dom. Poulet'a spotka się z uznaniem uczonych specjalistów, którzy w niej będą mogli podziwiać doskonałe metodyczne przystosowanie się do współczesnego człowieka. Współczesny człowiek, jeśli coś poznaje, chce poznać do głębi. Nie zadawala się powierzchownością. Chce niejako bezpośredniego zetknięcia się z prawdą. Nie lubi syntezy, która—rozumie się—wiele interesujących szczegółów pomija. Pragnie analizować. Współcześni szczególnie pilnie metodę tę stosują do dziedzin nietyle spekulatywnych, ile życiowych, praktycznych. Typową dziedziną praktyczną, doniosłą dla życia każdego chrześcijanina, jest dziedzina historji chrześcijańskiej. Ona przecież daje nam pogląd na to, jak się przedstawiają podstwowe prawdy wiary w życiu pierwszych chrześcijan, w wiekach późniejszych: czy się zmieniły, czyteż przetrwały nienaruszone. Fakt, że autor starał się odpowiedzieć na te pytania i zadośćuczynić wymaganiom współczesnych, stanie się podstawą powodzenia jego pożytecznego dzieła. *A. W.*

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. Vyrobić się w szkole Najświętszego Serca Jezusowego na prawdziwych rycerzy naszego Boskiego Zbawcy i Króla, czerpiąc światło z orzeczeń Stolicy Świętej i wskazań Episkopatu polskiego, a życie i moc z Najświętszej Eucharystji.
2. Pomnażać zastępy kapłanów walczących w pierwszej linji o Królestwo Chrystusowe.
3. Budzić powołania zakonne i przeciwdziałać współczesnej demoralizacji potęgą chrześcijańskiego dziewictwa.
4. Wychowywać czystych ojców i matki, pogłębiając w młodzieży wiecznie żywe i świeże ideały katolickie.
5. Uświęcić nasze rodziny, wprowadzając do nich głęboką cześć Najświętszego Serca Jezusowego i życie eucharystyczne.
6. Stworzyć w Polsce dla katolików szkołę wyznaniową z katolickim programem i nauczycielami, z katolickim duchem wychowania i nauczania.
7. Współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami obrony Polski przed zamachami żydostwa, masonerji, bolszewizmu i sekciarstwa i stawiać przed oczy wybitnych i zasłużonych w Kościele i w Narodzie pracowników i wodzów.
8. Zwalczać niemoralność i niewiarę, przeciwstawiając im spotęgowaną cześć i miłość Niepokalanej Dziewicy i Matki Marji oraz żywy, bojowy katolicyzm.
9. Przyśpieszyć triumf Wiary na wszystkich polach naszego życia osobistego i zbiorowego i oddać Polskę Chrystusowi aktem publicznej, uroczystej i oficjalnej Intronizacji Jego Najświętszego Serca.
10. Ponieść innym narodom radosną nowinę Chrystusową i spełnić wśród nich posłannictwo braterstwa i pokoju, wyczuwane coraz silniej przez najlepszych synów Polski Katolickiej.

Katolickie Towarzystwo Wydawnicze

„Kronika Rodzinna”

Warszawa, Podwale 4

P. K. O. № 10.703 Tel. 6.15.95

poleca dla młodzieży wydawnictwa następujące:

		zł.
X. St. Pasławski:	*Zwycięstwo Ninki*, brosz. 3 zł. opr.	4.—
„	*Ofiara Krzysi* opr.	4.—
„	*Z pamiętnika Ninki i Danusi*, br. 3 zł. opr.	4.—
„	*Talizman Danusi*, brosz. 3 zł., opr.	4.—
„	*Pokrzyżowane plany*, brosz. zł 2,50, opr.	3 50
„	*Potęga przyjaźni*, (w przygotowaniu).	
Bohuszewiczowa, Kaczkowska, Porawska,	*Trzy powieści*, opr. płóc.	3.—
Chrząszczewska J.	*Mój Skarb* (dla młodszych) opr.	4.—
Queppers A. J.	*Cawellas-Suljota:* opowieść historyczna, opr.	1.50
Drewnowska A.	*Wyprawa Książęca do Środkowej Afryki*, z ilustr. opr.	1.50
Grochowska W.	*Wiesławek.* Opowiadanie z czasów Królowej Jawigi, brosz.	—.60
Mierzejewska M.	*Wśród raf koralowych* broszur.	1.—
Pasławski St. X.	*Irusia*, w broszurze	2.50
„	*Dziecię puszczy*, w broszurze,	2.50
„	*Uwięziona księżniczka*, w oprawie	3.50
Sokołowska Z.	*Nasza panienka*, w oprawie	2.50
Spillmann J. X.	*Jeniec korsarza*, w broszurze	—.80

Zamówienia z prowincji załatwia się natychmiast za zaliczeniem pocztowem.

Księgarnia „Kroniki Rodzinnej” dostarcza również dobre książki dla młodzieży wszystkich innych wydawców polskich.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.